SPORT WODNY



DRUGI ZESZYT
za LIPIEC
1934

Nr. 13
ROK X

Regaty międzyklubowe i międzynarodowe w Wilnie dnia 8 lipca 1934 r.

Rodzaj łodzi	Wojsk. Kl. Wiośl. „Grodno"	Ak. Zw. Sport. Wilno	Wojsk. K. S. „Śmigły" Wilno	Kl. Wiośl. „Wisła" Warszawa	Polic. Kl. Sport. Wilno
Czwórki młodszych	22*	2	12	—	2
Czwórki półwyścigowe	—	—	4 1/2	—	
Czwórki wagi lekkiej	—	12	2	—	2
Jedynki młodszych	—	9*	1	—	—
Jedynki	—	—	—	13*	1
Czwórki nowicjuszy	22*		2	—	—
Czwórki półw. nowicj	—	—	5 1/2	—	—
Jedynki nowicjuszy	—	5	1	—	—
Czwórki	32	—	2	—	2
Ósemki	—	16 1/2	—	—	—
Razem	76	44 1/2	30	13	7

*) Punkty w zagranicznej konkurencji.

Ogólna punktacja

1) Bydgoskie Towarzystwo Wioślarskie . . . 173
2) Klub Wioślarski „Wisła", Warszawa . . 149
3) Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie . . 133 1/2
4) Kaliskie Towarzystwo Wioślarskie 113
5) Kolejowy Klub Wioślarski, Bydgoszcz . . . 97
6) Wojskowy Klub Sportowy „Śmigły", Wilno . 96
7) Wojskowy Klub Sportowy „Grodno" . . . 76
8) Akademicki Związek Sportowy, Poznań . . 62 1/2
9) Akademicki Związek Sportowy Wilno 52 1/2
10) Klub Wioślarski z 1904 r., Poznań 52
11) Towarzystwo Wioślarskie, Płock 27
„ Akademicki Związek Sportowy, Warszawa . 27
13) Towarzystwo Wioślarskie „Tryton", Poznań . 20
14) Kolejowy Klub Wioślarski. Tczew 17
15) Klub Sportowy ZUAW, Warszawa 16
16) Klub Wioślarski z 1930 r., Kalisz 14
17) Oddział Wioślarski „Sokoła", Kraków . . . 12
18) Towarzystwo Wioślarzy „Polonia", Poznań . 9
„ Klub Wioślarski w Toruniu 9
20) Grudziądzkie Tow. Wiośl. „Wisła", Grudziądz . 7
21) Policyjny Klub Sportowy, Kalisz 7
„ Klub Wioślarski „Gryf", Bydgoszcz 7
„ Robotniczy Klub Sportowy „Prąd", Warszawa 7
„ Policyjny Klub Sportow, Wilno 7
25) Robotniczy Klub Sport. „Tramwajarz", Warsz. 5 1/2
26) Wojskowy Klub Sportowy „Prosna", Kalisz . 5
„ Akademicki Związek Sportowy, Kraków . . 5
28) Towarzystwo Wioślarskie w Włocławku . . 3
„ Klub Wioślarski w Gdańsku 3
30) Policyjny Klub Sportowy, Bydgoszcz . . . 2
„ Kujawski Klub Wioślarski. Włocławek . . . 2
„ Klub Wioślarski „Syrena", Warszawa . . . 2
33) Policyjny Klub Sportowy, Kraków 1
„ Pocztowe Przysp. Wojsk., Bydgoszcz . . . 1
„ Chełmżyńskie Towarzystwo Wioślarskie . . 1

TOWARZYSTWO WIOŚLARSKIE w WŁOCŁAWKU

PROGRAM

regat propagandowych na rz. Wiśle w dniu 26 sierpnia 1934 r.

Bieg 1-y czwórki półwyścigowe młodzieży
„ 2-i jedynki pań
„ 3-i czwórki półwyścigowe pań
„ 4-y dwójki
„ 5-y jedynki
„ 6-y czwórki młodszych
„ 7-y jedynki
„ 8-y czwórki półwyścigowe nowicjuszy
„ 9-y czwórki wagi lekkiej
„ 10-y jedynki nowicjuszy
„ 11-y czwórki

1. *Regaty odbywają się z prądem rz. Wisły. Dystans dla młodzieży i pań 1200 metrów, dla pozostałych biegów. 2000 m.*
2. *Regaty odbywają się zgodnie z regulaminem P. Z. T. W. z r. 1934.*
3. *Termin zgłoszeń upływa dn. 20 VIII r. bieżącego.*
4. *Wpisowe do biegów 1, 2 i 3-go wynosi po zł. 2, dla pozostałych biegów zł. 3 od zawodnika.*
5. *Losowanie torów odbęgzie się w obecności Delegatów Towarzystw zgłoszonych dn. 26 VIII o godz. 12-ej.*
6. *Komisja sportowa zastrzega sobie zmiany w progr.*

Sport Wodny

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM WIOŚLARSTWA ŻEGLARSTWA PŁYWACTWA TURYSTYKI WODNEJ JACHTINGU MOTOROWEGO

Czytać! Czytać! Czytać!

Jednym z celów pracy sportowej jest jej powszechność. Umasowienie jest trudnem do rozwiązania zagadnieniem.

Nie tylko trzeba zdobyć nowych adeptów sportu, lecz i wychować ich na sportowców, a więc ludzi dzielnych, sprawnych, żywotnych. Na przeszkodzie stoi z jednej strony ignorancja mas nieznających ABC, ani techniki, ani organizacji, ani higjeny sportu, — z drugiej brak instruktorów fachowych, i pieniędzy na ich opłacenie.

Sport polski w wielu dziedzinach osiągnął piękne wyniki, świadcząc o celowej racjonalnej pracy z głową. Wyniki osiągają jednak jednostki, — szczęśliwcy, którzy trafili do klubów zorganizownaych nowocześnie, klubów mających trenerów, zdolnych kierowników.

Obok, o miedzę rozwija się żywiołowo sport dziki, niekontrolowany, żyjący jak nasza dzisiejsza elita sportowa „drzewiej", w historycznej już dziś epoce, gdy w piłkę nożną grywano szmaciówką, a regaty odbywano na hamburkach.

Wyposażeni w trenerów, i instruktorów sportowcy, którzy „we krwi" mają zasady pracy sportowej nie zdają sobie sprawy, jak wielka ignorancja kwitnie w klubach, ile na darmo marnuje się pieniędzy, i co ważniejsze zdrowia i entuzjazmu. A rezultaty przychodzą powoli, żółwim krokiem. Dystans do czoła nie maleje, bo pełne dobrych chęci, lecz dyletanckie kierownictwo popełnia co krok rażące błędy, odkrywa po raz dziesiąty Ameryki.

A sprawa jest tak prosta. Pismo i książka sportowa! Jest doradcą, nauczycielem, trenerem. Polska literatura sportowa stoi na wysokim poziomie.

Mamy wskazówki dla budowy wzorowych urządzeń, normy sprzętu. Dla turystów podręczniki metodyki wycieczek, przewodniki. Dla klubów typowe statuty, regulaminy...

Zasady higjeny nadzoru lekarskiego. Oto hasło dnia! Im trudniejsze warunki pracy, tem musi być ona zorganizowana racjonalnej. Podręcznik sportowy, pismo fachowe, to niezastąpiony nauczyciel. Świadomy sportowiec nie będzie bezbyślnym automatem, popychadłem trenera. Będzie się zawsze starał sam dotrzeć do źródła, pojąć rozumowo przyczyny, dlaczego daną rzecz robi się tak, a nie inaczej. Rozumiejąc sens ćwiczenia opanuje je prędzej i lepiej. Książek, ani pism sportowych nie brak, naogół stoją na wysokim poziomie, dostosowane do wymagań sportowców polskich, nie są przeładowane teorją, — zawierają mnóstwo bezcennego doświadczenia pionierów sportu, — nie teoretyków, a praktyków stojących, przy warsztacie.

Masom sportowym trzeba zanieść pismo i książkę sportową, jako niezbędnego doradcę w pracy sportowej i organizacyjnej.

Dotarcie książki umożliwić powinny wzorowe bibljoteki sportowe znajdujące się przy wszystkich klubach.

Jest wprost niezrozumiałą rzeczą, że dziś największe nawet kluby nie mają bibljoteki z literaturą sportową.

Zakładajmy bibljoteki, domagajmy się od Zarządów klubów, by udostępniły członkom dostęp zarówno do literatury sportowej, jak i fachowych czasopism.

Sprawa jest oczywista, lecz do dziś dnia nie poruszana, obojętna. Dowodzi to, że książka i pismo sportowe nie stały się potrzebą elementarną polskiego sportowca. Tem też tłómaczy się obok wysokiego poziomu uprzywilejowanych jednostek, niski poziom masy. Podnieść go, to zadanie książki. Akcja za rozwojem czytelnictwa sportowego, której patronuje Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego objąć musi masy.

Rekordy bowiem bije się nie tylko nogami, lecz również głową!



Start jolek klasy V (piątek) na regatach długodystansowych Warszawa-Modlin

O rocznik polskiego wioślarstwa

Mam przed sobą trzy wydawnictwa: Wassersport Almanach wydawnictwo Deutscher Ruder Verband, Annuaire Français de l'Aviron, wydawnictwo Union des Federations des Societes Françaises i Annuaire Suisse de l'Aviron (Jahrbuch des schweiz. Rudersportes).

O ile wydawnictwa związku niemieckiego i francuskiego są zupłnie zrozumiałe, gdyż jednocząc w sobie po kilkaset towarzystw, związki te mają możność szerszej akcji propagandowej, o tyle wydawnictwo szwajcarskie jest wyjątkowem, gdyż odnosi się do związku, który posiada zaledwie 60 towarzystw, to znaczy mniej niż PZTW. Towarzystwa te łącznie posiadają zaledwie 5.000 członków a więc o ileż mniej od naszego związku. Trzeba przytem wziąć pod uwagę, że obok wielkich towarzystw jak np. Ruder Club Reuss w Lucernie, (400 członków) istnieją takie towarzystwa jak La Tour de Peizl, które liczy **3 członków** w St. Prex klub ma 6 członków, kluby w Rolle 3, Glariseggu 8 a przeciętnie liczba członków nie dochodzi do liczby 100 członków.

Taki więc mały związek może sobie pozwolić na zestawienie swego rocznego dorobku. Nie są to jednak same wykazy statystyczne, jakby się wydawało z samego tytułu. Obok bowiem sprawozdań z całorocznej pracy związku znajdujemy tam opis wyprawy do Budapesztu na mistrzostwa Europy oraz omówienie wyników osad szwajcarskich, wyniki regat organizowanych przez kluby związkowe. Dalej tabele mistrzów Szwajcarji od chwili powstania związku tabele Szwajcarów, którzy zdobyli mistrzostwa Europy, wyniki regat olimpijskich, wyniki mistrzostw Europy od chwili założenia regat mistrzowskich i t. d.

Osobną uwagę zwraca dział artykułów. Mamy tam uwagi o wiosłowaniu, z pośród których wyróżnia się artykuł dr. Hansa Waltera p. t. Zagadnienia stylu wioślarskiego, którym zajmiemy się osobno, mamy nawet sprawozdanie z jednej z wycieczek wioślarskich, wreszcie szereg list w których nawet nie brak listy sędziów związkowych, listy yolek kontrolowanych przez związek i t. d. (Mistrzostwa Szwajcarji rozgrywane są również na szerokich łodziach klepkowych, czwórki) t. zw. yole de mer.

Łatwiej już oczywiście wydać podobną książkę związkom francuskiemu i niemieckiemu, które posiadają po kilkaset klubów i kilkadziesiąt tysięcy członków. Roczniki tych dwóch związków, ograniczone do części sprawozdawczej i statystycznej, przedstawiają się jako książki poważnej objętości.

Jakżeż jest inaczej u nas. Gdy przed sześciu laty rzuciłem inicjatywę wydania wydawnictwa jubileuszowego PZTW z okazji dziesięciolecia związku, oddano mi pracę tę do wykonania. Zebranie materjałów statystycznych zajęło blisko rok czasu. Rzecz prosto, że wiele kart z dziejów wioślarstwa przedwojenego zginęło bez śladu skutkiem zawieruchy wojennej, wiele klubów wogóle ni mogło przedstawić swej pracy w pewnych okresach. To zresztą było zupełnie zrozumiałem. Ale także okres ustalonej już organizacji PZTW od r. 1920 okazał się nad podziw trudnym do zobrazowania zarówno faktycznego, jak i statystycznego. Wiele klubów wprost nie nadesłało swych statystyk. Wiele zbagatelizowało akcję, popartą zresztą przez Zarząd związku, który rocznik ówczesny wydał pod swoją firmą. Nie było sposobu dla klubów, aby zmusić ich do sięgnięcia do lamusa swych dziejów.

Od owego czasu upłynęło pięć pełnych lat. W międzyczasie wypływały na sejmikach wnioski i apele do prowadzenia statystyk klubowych, rokrocznie okólniki związkowe wzywają do przesyłania do związku sprawozdań, wykazów i t. d. niestety nic z tych rzeczy nie dostaje się do opinji publicznej, a jeśli już, to w bardzo małym zakresie W rezultacie, gdyby dziś Związek chciał przystąpić do wydania rocznika na wzór Szwajcarji czy Francji to natrafilibyśmy na te same trudności, co pięć lat temu. Kluby nasze nej przywiązują wag do swych dziejów, lecz gdy później mowa jest o tem czy owem towarzystwie, to często słyszy się żale na niedokładne podanie dat i t. p.

Zdaję sobie sprawe z trudności finansowych tego rodzaju przedsięwzięcia. Jeśi Szwajcarja ma 5.000 wioślarzy, to można się spodziewać, że 3.000 z nich zakupi rocznik wioślarski, bo życie związkowe jest dla nich ciekawe i interesują się oni tem, co dzieje się w całem wioślarstwie szwajcarskiem. Nieco inaczej jest u nas, gdy nietylko „zwyczajni" wioślarze-turyści, ale nawet regatowcy nie bardzo orjentują się w sprawach związkowych, nie rozróżniają wcale Komitetu Wykonawczego od Zarządu, klasyfikacji wioślarskiej i t. d. Cała organizacja wioślarstwa jest dla nich „tabula rasa", z którą zapoznają się rzadko i nie wykazują dla niej zbyt wielkiego zainteresowania.

Objaw ten jest wysoce smutnym i powiedziałbym przygnębiającym, gdyż dowodzi ono pewnej ciasnoty pojęć naszych wioślarzy. Odnosi się wrażenie, że traktują oni ten sport wyłącznie jako okazję do spędzenia kilku miłych chwil na wodzie, a z chwilą opuszczenia łodzi, świat wioślarski dla nich przestaje istnieć. Nawet członkowie Zarządów nie interesują się życiem swego sportu, nie czytują, ani pism, ani tem bardziej wydawnictw poważn ejszych: specjalnych roczników, książek, traktujących o technice, organizacji i t. d. bez czego dzisiaj, praca organizacyjna obyć się nie może. Tem można tłumaczyć stosunkowo małą spoistość naszego związku. Dlatego trudno liczyć na popularnosc rocznika wioślarskiego, którym zainteresuje się 10 procent wioślarzy w najlepszym wypadku, a nawet nie wszystkie kluby zakupią sobie tego rodzaju publikację. Jak zresztą małem jest zainteresowanie klubów sprawami związkowemi dowodzi tego choćby mały zjazd delegatów klubowych na ostatni sejmik, na którym nawet nie wszystkie kluby stołeczne były reprezentowane.

Niemniej jednak uważam, że związek powinien rozpocząć jakąś akcję za ustaleniem ram liczebnych związku. Jeśli rokrocznie kluby niemieckie, szwajcarskie czy francuskie mogą nadsyłać do swego zwiazku sprawozdania statystyczne to nie sądzę, że nie moglibyśmy także wymagać od naszych klubów identycznych zestawień. Oczywiście należałoby zastosować odpowiednie rygory, identyczne do tych, które stosujemy do klubów, niepłacących wkładek. Nie nadesle dany klub srawozdań — nie ma prawa startowania w regatach, nie ma prawa zabierania głosu na sejmiku. Może pod takiemi rygorami nareszcie będziemy mogli ustalić ilu nas właściwie jest i czem dysponujemy. Po ustaleniu tego rodzaju danych Związek będzie miał większe możliwości rozwojowe, będzie mógł łatwiej ustalić potrzeby polskiego wioślarstwa, będzie mógł łatwiej wykazać się przed czynnikami państwowemi z tego, co się dzieje w wioślarstwie.

Być może ,że tego rodzaju akcja początkowo natrafiałaby na poważne trudności przedewszystkiem wydawniczofinasowe, lecz po przełamaniu pierwszych trudności, po wydaniu pierwszego rocznika, choćby w bardzo skromnych rozmiarach książeczki kilkudziesięciostronicowej, zapewne wydawnictwo to zdobyłoby sobie już taką popularność, że w następnych latach możnaby się pokusić o wydanie bardziej reprezentacyjnej broszury.

W. Długoszewski



Defilada wioślarzy polskich na grób Nieznanego Żołnierza w Berlinie

Międzynarodowy spływ wioślarski w Berlinie

2. Na wodach Szprewy

W jednym z mijanych klubów panowało szczególne ożywienie. Uwagę zwracała znaczna liczba dzieci i młodzieży. „Baldur" przybił tutaj do pomostu i przerzucił kładkę, po której niebawem przewinęli się jego pasażerowie, wypełniając teren i lokal klubowy. Klubem tym był „Jugend ruder verein". Wysiadających wioślarzy witał uściskiem ręki p. W. Eschholz, sędziwy kierownik klubu, a zarazem niestrudzony wychowawca wioślarski kilku pokoleń berlińskiej młodzieży. Żywy, przemiły, popularny i zasłużony „dziadek" okazywał swą radość z naszej wizyty, rozdając gościom swe portreciki z własnoręcznym podpisem i znaki klubowe. Nasi — nawzajem wpisywali się do pamiątkowej księgi klubu, podziwiając tę troskliwą pracę, wkładaną w wioślarskie wychowanie młodzieży, prawie dzieci, podczas gdy u nas tak wiele jest w tej dziedzinie do zrobienia. Właśnie podczas krótkotrwałej gościny spływu w „Jugendruderverein" odbyła się ceremonja spuszczenia na wodę i pierwszego wyjazdu nowej, niezmiernie szerokiej, o nieruchomych ławkach, łodzi ćwiczebnej dla starszych dzieci. Młodość spozierała tu zewsząd i na ruchliwego staruszka, którego każde skinienie było natychmiast przez tę młodość posłusznie wykonywane i — na nas.

Po spożyciu kawy z ciastem powróciliśmy jacyś młodsi na pokład „Baldura"; popłynął dalej, zatrzymując się dopiero przed Rudervereiningung „Allianz", nowocześnie zbudowanym i wspaniale położonym tuż nad torem regatowym w Grünau. Tutaj odbyła się transmisja radjowa z „Baldura" na płyty, a następnie na rozgłośnie niemieckie. Zespół polski odśpiewał chórem „pije Kuba do Jakuba". Była to piosenka o tyle aktualna, że istotnie piliśmy dużo piwa. Pan G. Brasioli, który swą ruchliwością i nadmierną inicjatywą, robił wrażenie, że reprezentuje przynajmniej 50-cio osobowy zespół włoski, (a reprezentował sam siebie), wygłosił przed mikrofonem przemówienie w formie wywiadu na temat spływu.

Zbliżał się jeden z najmilszych wieczorów. Wielojęzyczna gromada wioślarska opuściła pokład i kabiny „Baldura" udając się do pobliskiego Klubu „Allianz" na przyjęcie i wieczerzę. Wielka sala klubowa przypominała raczej wytworny lokal restauracyjny. Z wysoka zwieszały się wielkie flagi państw, których wioślarze przybyli tutaj. Oczywiście wzrok nasz z największą przyjemnością spoczął na polskiej... Stoły ustawione i nakryte, jak do bankietu. Białe obrusy wdzięcznie przystrojone żywem kwieciem. A muzyczka gra... i wytwarza z miejsca nastrój miły, beztroski, swobodny, który pod koniec tu i owdzie zamienia się w tak serdeczny, że wioślarze różnych „nacyj" piją ze obą „bruderszafty". Piją i Polacy z Niemcami, zwłaszcza, że miłą dla nas niespodzianką był członek „Allianz'u" młody druh Arnold Schönning, wcale dobrze mówiący po polsku...

Tymczasem, zaledwie wioślarze zajęli swe miejsca, uderza w gong prezes klubu p. Herman Frei, wywołując ciszę na sali, i wita w dłuższem przemówieniu niezwykłych gości z 8 krajów. Prezes Frei jest młodym, przemiłym człowiekiem, łatwo więc zaskarbił swoją wymową sympatję zebranych. Ogłuszający trzykrotny okrzyk hip-hip-hurra i oklaski rozlegają się na zakończenie jego mowy. Żywy, jak iskra i towarzyski prezes „Allianzu" wykazywał zdumiewającą ruchliwość. Zawierał znajomości niemal co chwila przy innym stole, przy których zasiadły dziś „nacje" pomieszane zgodną „przeplatanką". Mówił potem prezes Związku sportów wodnych Jaspar, mówił jeszcze ktoś, ale już na wesel-

szą nutę, wzywając gości, aby kolejno każda narodowość wzniosła swój okrzyk sportowo wioślarski. Rozlega się więc włoskie: Eja, eja, la la la! polskie: siup, dziś! i wiele innych niesamowitych wrzasków, wywołujących ogólną wesołość.

Pod koniec tej miłej biesiady, kiedy już sala opustoszała, jeden z członków „Allianzu"—zdolny pianista, chcąc się widocznie nam przypodobać, zagrał: „Jeszcze Polska nie zginęła". Wysłuchaliśmy naszego hymnu w poważnem skupieniu, stojąc, ale kiedy skończył, oznajmiliśmy mu uprzejmie, że u nas w Polsce zwykliśmy słuchać swego hymnu narodowego tylko podczas ważnych uroczystości. Ciepła noc czerwcowa miała się już ku końcowi, kiedy reszta biesiadników w doskonałych humorach wróciła do „Baldurowych" kabin. Może by się jeszcze dłużej zabawiali, z braku pań, tańcząc jeden z drugim, ale p. mjr. Kozubowski wdał się w tę sprawę i... zarządził odwrót. Jeżeli po każdym dniu uczestnicy spływu zasypiali z miłem uczuciem, że osiągnęli pełnię życia i wrażeń, to po wieczorze w klubie „Allianz", część spływowców zasypiała z niewątpliwym wyrzutem, że pełnia ta została troszeńkę przebrana...

Zato nazajutrz (czwartek 14.VI) rozpoczynał się dzień wybitnie sportowy. Po dniu, spędzonym w autokarach i na lądzie, po dniu niezmiernie urozmaiconym i skondensowanym pod względem doznanych wrażeń, wracaliśmy do łodzi i na wodę. Tym razem na wodę Szprewy, i już na innych łodziach, wypożyczonych przez inne Kluby wioślarskie, położone w tej dzielnicy Berlina (Grünau). Zaraz po smacznem i obfitem śniadaniu w klubie „Allianz" poprzedzonem kąpielą w Szprewie, nastąpił więc przydział łodzi, a niebawem — i odjazd. Było wprawdzie trochę marudzenia przy wynoszeniu łodzi na wodę i wsiadaniu, ale zato, z chwilą ujęcia wioseł przez wioślarzy, rozpoczęto tradycyjne „wyrypianie", aby naprzód! Najwięcej „terpentyny" miała w tym dniu załoga B. T. W., przejęta widocznie wyską ambicją sportową tego klubu. Rwała z kopyta, chcąc rzekomo podpatrzeć, jak też wiosłują załogi z innych krajów. Chytre bydgoszczaki!

Flotylla spływu posuwała się tedy w tempie zawrotnem, że nawet nie było czasu napawać się pięknem mijanych brzegów. A dzień był upalny, bez chmurki .Słońce tak prażyło, że prezes Thienel z Bydgoszczy (Kol. Kl. W.), który nie zdążył opalić się w Polsce, doznał porażenia i został przewieziony motorową łodzią sanitarną, (która stale zamykała spływ) do pobliskiego szpitala. Poza tem wszyscy czuli się wybornie. Nazajutrz p. Thienel wrócił na łódź.

Mimo pośpiechu, widziało się przecież brzegi wysadzone wierzbami, zwieszającemi płaczliwie gałęzi ku wodzie



Po posiłku obiadowym odpoczynek na sianie

i smętnemi brzózgami. A w głębi śliczne domki małe, białe i czyste w żywych ramach z kwiatów i krzewów. Bliżej brzegu altanka, stołek, ławki, kwitnący jaśmin... Żyć nie umierać.

W Neue Mühle — pauza i urozmaicenie spowodowane różnicą poziomu wody jeziora, leżącego na naszej trasie. Łodzie pokonywują przeszkodę, lecz nie za pomocą komory szluzowej do której trzeba wodę wlewać lub wylewać. To zajęłoby praktycznym Niemcom zawiele czasu na tak ruchliwym szlaku, wymyślili więc coś znacznie prostszego. Jest to niski wózek czterokołowy na szynach, po których się porusza bez pomocy człowieka. Wjeżdża na tych szynach do wody, zanurza się pod łodzią, którą zabiera i ciągnie pod górkę, a potem w dół, oddaje łódkę drugiej wodzie (wyższej lub niższej) i zaraz wraca po następną. Cudowny wózek funkcjonuje szybko i sprawnie, a przy tem delikatniej niż człowiek obchodzi się z łodziami.

W Bindow nastąpiło lądowanie, kąpiel, posiłek obiadowy, przygotowany w obszernej gospodzie z ogrodem i odpoczynek. A potem dalsza jazda wzdłuż kilku jezior, o brzegach zalesionych, wcale nie brzydszych od naszych Wigier. Tylko, że tutaj wre życie campingowe. Gdzie spojrzeć namioty, stoliki pod parasolami, motorówki przytulone do brzegów, łodzie, wyciągnięte na brzeg. Przy jednym z biwaków poczęstowano nas świeżą wodą, bo żar dawał się coraz bardziej we znaki.

Po południu łodzie poczęły stopniowo docierać i lądować w Kl. Körise, na terenie oddziału klubu „Vorwaerts", którego centrala w Berlinie, przed 8 laty gościła pierwszą polską załogę, przybyłą drogą wodną z Warszawy (Klub Wiośl. „Wisła"). Uczestników spływu przyjęto na przystani pysznym chłodnym jabłecznikiem, który z powodu upału smakował potrójnie. Opróżniono kilka beczek... Cóż nastąpiło dalej? Mycie pod zaimprowizowanymi kranami wprost z rury wodociągowej, opróżniane łodzi, przydział łóżek na kwaterze, podwieczorek, przechadzka, odpoczynek...

A potem kolacja z... kabaretem, urządzonym przy pomocy sił amatorskich, zebranych z pośród uczestników spływu... Nastrój był tego rodzaju, że łatwo było pobudzić wdzięczne audytorjum do śmiechu. Zresztą nie brakło talentów. Przez dłuższy czas dowodził na scenie uniwersalny p. Brasioli, poczem jeden z Belgów począł z powodzeniem naśladować mówców różnych narodowości, popisujących się w spływie. Między innemi naśladował również (i to nie znając polskiego języka), naszego p. majora, włożywszy sobie przedtem gruby ręcznik pod marynarkę celem uwydatnienia tuszy. Kiedy skończył — sala zatrzęsła się od braw, tak, że musiał jeszcze naśladować zwierzęta i ptaki. Ale prawdziwą furorę zrobili przybyli z Warszawy aeroplanem, jak zapowiedział conferencier, Zygmuś Sawicki (przebrany za Mańkę) i Oleś Oraczewski, tańcząc andrusowską polkę. Mańka, na bis, odtańczyła jeszcze solo taniec klasyczny.

Takie to frywolne nastroje brały niekiedy górę w okolicach Berlina. Czyż to nie dowodziło, że wioślarzom z 8 państw świetnie się powodzi?

Następny ranek (piątek 15.VI) choć pogodny, był tak wietrzny, fala na jeziorze tak znaczna, że postanowiono płynąć bez flag, których przecież na każdej łodzi było po kilka. Przykład — łódź komandorska: narodowa, P. Z. T. W. „Wisła", Ofic. Yacht-Klub, „Tryton", „Wawel"... Załoga ta reprezentowała trzy miasta, trzy dzielnice, lecz niestety nie najlepsze zgranie w wiosłowaniu..

Wracano tym samym pięknym szlakiem przez Bindow, gdzie znów zatrzymano się na obiad, poczem rozkosznie wypoczywano na niedawno skoszonem sianie. Po południu wiatr przycichł; spływ odbywszy dalszą drogę powrotną,

wylądował w Wildau, w klubie „Schwarzkopf", przy którym stał też „Baldur". Nazwa klubu pochodzi stąd, że mieszczą się tutaj wielkie zakłady przemysłowe pod firmą „Schwarzkopf" — od nazwiska ich założyciela.

Przebrani wioślarze udali się na podwieczorek do najokazalszej w mieście sali. I tu przygrywała muzyka. Widać było wysiłek gospodarzy, aby goście się nie nudzili. Więc znów jakaś mówka, śpiew chóru fabrycznego, popisy gimnastyczne zespołu kobiecego, gra solowa jednego z miejscowych wioślarzy na organkach... Potem przechadzka w stronę radjostacji Königswusterhausen i zadzieranie głów ku wysokim wieżom, w liczbie kilkunastu. Potem półoficjalna kolacja w tejże samej sali a po kolacji — powrót do klubu „Sschwarzkopf" i ochocze tany w sali klubowej, dopóki późnym wieczorem nie nadesła smutna wiadomość o tragicznym zgonie ministra ś. p. B. Pierackiego.

Sobota 16.VI była ostatnim dniem właściwego spływu. Pozostał do przebycia 30-to km. odcinek z Wildau przez Wernsdorf do Grünau. Prawie wszystkie załogi skwapliwie skorzystały z zezwolenia p. G. Polte, aby do Grünau popłynąć drogą krótszą o 10 km. Zamiast przez jeziora: Zug, Krossin, Wernsdorfer, kanał Oder-Spree i jez. Seddin, skierowaliśmy się tedy wprost na jezioro Zeuthener, a potem Langer, skąd już do Grünau — jeden skok. Krótszą drogą popłynął zresztą sam p. G. Polte, który uważał, że ze względu na popołudniową defiladę, należy być wcześniej w Grünau i raczej wypocząć.

W Grünau istotnie znaleźliśmy się dość wcześnie, bo przed południem; czasu więc było dość. Niektórzy nawet żałowali, że nie popłynęli trasą pierwotnie wytkniętą. Zobaczyliby przynajmniej jeszcze coś nowego, i niewątpliwie ładnego! Ale pomimo wcześniejszego przyjazdu nie było czasu się nudzić. Grupa naszych odwiedziła, znajdujący się wpobliżu, okazały klub „Sport Borussia". W hallu klubowym jest wmurowana tablica z nazwiskami kilkudziesięciu członków, poległych podczas wielkiej wojny.

Po obiedzie w klubie „Allianz" zaczęto się przygotowywać do defilady będącej jednym z kulminacyjnych punktów programu. Pogoda była, jak codzień podczas spływu, piękna. Na torze regatowym już się odbywały biegi. Trybuny zapełniła publiczność „sobotnia" — żywiej interesująca się regatami, a poniekąd może i defiladą spływu wioślarskiego 8 narodów. Widzami byli też wioślarze — członkowie wielu klubów.

Korowód łodzi spływu ruszył w przerwie między biegami. Na przedzie sunęły załogi duńskie, w liczbie 8. po 2 w szeregu. Wyróżniali się sternicy w jednolitych, czerwonych kurtkach. Orkiestra na trybunach powitała je hymnem duńskiem, publiczność oklaskami. Wskutek spóźnienia się załogi kaliskiej, między łodziami duńskiemi a polskiemi, wytworzyła się niepożądana luka. Wśród publiczności rozeszła się nawet pogłoska, że defilada załóg polskich, wskutek tragicznej śmierci min. ś. p. B. Pierackiego, została przez Poselstwo Polskie w Berlinie — odwołana.

Tymczasem 13 łodzi z wioślarzami polskimi, (po 5 w każdej) zbliżało się ku trybunom. Na przedzie — łódź kierownictwa grupy polskiej z wielką flagą biało-czerwoną na rufie i mniejszą flagą P. Z. T. W. na dziobie. Za nią — równo po dwie w szeregu, w odstępach 20-to metrowych sunęły nasze załogi pod flagami narodowemi i pod flagami 15-tu polskich klubów wioślarskich. Najpierw — na wiosła długie, potem na osiem krótkich. Z trybun rozległy się huczne oklaski. Powiewała nad nimi, wśród wielu flag państwowych, olbrzymia flaga polska z Białym Orłem. Orkiestra, zorjentowawszy się, że jednak płyną wioślarze polscy, odegrała hymn „Jeszcze Polska nie zginęła", w momencie, kiedy już wszystkie nasze załogi znalazły się przed trybunami. Polacy, spłynąwszy nieco poniżej trybun, wznieśli trzykrotny okrzyk: „Czołem".

Za nami posuwały się trzy załogi wioślarzy niemieckich z Bydgoszczy, Torunia i Grudziądza. Jedna załoga belgijska i jedna angielsko-holenderska (mieszana) odegrały oczywiście skromniejszą rolę w defiladzie. Dwaj Norwegowie wiosłowali razem z 2-ma Polakami na jednej łodzi pod sterem Niemca p. Alfreda Rehkatscha. Przedstawiciele pozostałych dwóch narodowości: (1 Włoch i 1 Węgier), wiosłowali w łodzi organizatora i kierownika spływu p. Gustawa Polte, wprowadzającego defiladę.

Po defiladzie, „wioślarze zagraniczni" przebrawszy się, zajęli przygotowane miejsca na trybunach, i z zajęciem obserwowali dalszy ciąg ciekawych rozgrywek na torze regatowym Grünau.

Wieczorem tegoż dnia odbył się w ogromnej, kulumnowej sali Krolla „bal nocy letniej" urządzony na cześć wioślarzy zagranicznych przez wioślarstwo berlińskie. Tamże spożyto kolację. Przygrywała, zpoczątku do słuchu, orkiestra wioślarska, złożona z członków klubów berlińskich, potem orkiestra balowa. Uroczystym, a zarazem kulminacyjnym puktem wieczoru było wejście i przemarsz przez salę, przy dźwiękach hymnu, długiego szeregu pocztów sztandarowych klubów, których w Berlinie jest przeszło 200. Po przemówieniu p. prezesa H. Pauli, zakończono część oficjalną i sztandary, których widok w tak wielkiej liczbie nie przeszedł bez wrażenia, wyniesiono z sali. Rozpoczęła się zabawa taneczna, trwająca do rana. „Wioślarze zagraniczni" stanowili znakomitą mniejszość w rozbawionym tysiącznym tłumie. Zato wyróżniali się werwą i ochotą taneczną. Ogromna przewaga pań, przybyłych nawet z Werderu i z innych miejscowości w których spływ się zatrzymywał, sprzyjała zabawie.

Nazajutrz, w niedzielę — przedpołudnie było wolne. Śniadanie i obiad spożywano w klubie „Allianz". Większość spływowców po balu spała dłużej. Mniejsza grupa zwiedziła ogród zoologiczny i wspaniałe akwarjum. Po obiedzie obserwowano z zainteresowaniem finały wielkich regat w Grünau, obfitujące w zacięte walki na torze. Potem zaś — asystowano zbliska przy uroczystem rozdawaniu nagród zwycięzcom, z szeregiem przemówień. Wieczór był wolny, gdyż zapowiadziane przyjęcie wioślarzy polskich i wybitnych przedstawicieli wioślarstwa niemieckiego w gen. Konsulacie polskim, na znak żałoby z powodu śmierci min. ś. p. B. Pierackiego — zostało odwołane.

Spływ dobiegał kresu... Podobno ostatnie wrażenia są najtrwalsze, organizatorzy pomyśleli więc o tem, aby były



Wioślarze polscy w klubie sport. „Borussia"

też szczególnie przyjemne. Tych przyjemności miała dostarczyć wycieczka autokarami do Spreewaldu, odległego o blisko 100 km. Jest to kraina słowiańskich Wendów (albo Serbów Łużyckich) którą Niemcy ukazują turystom swoim i obcym jako osobliwość. Atrakcją jest tu zachowany, malowniczy strój ludowy niewiast, dźwigających na głowach szeroko rozpostarte, ozdobne nakrycia. Pod względem stroju ludowego jest więc Spreewald dla Berlina mniej więcej tem, czem dla Warszawy Łowicz ze strojem księżaczek. Drugą atrakcją jest sam teren, przypominający nasze Polesie w zmniejszeniu, lecz o daleko wyższej kulturze. Teren to płaski, nizinny, wprawdzie podmokły, lecz osuszony siecią wąskich i dość płytkich kanałów. Gleba, cudownie wyzyskana rodzi nawet dorodną pszenicę. Niema tu dróg kołowych. Wszelka komunikacja odbywa się owymi kanałami, na oryginalnych łodziach płaskodennych, na których są ustawione po cztery wygodne ławki z oparciem. Takimi łodziami odbyli też kilkugodzinną przejażdżkę wgłąb Spreewaldu uczestnicy spływu, siedząc sobie wygodnie, odpoczywając i rozglądając się po okolicy. Okolica ta nie wzbudziła szczególnego zachwytu wioślarzy polskich, którzy w wędrówkach wodnych we własnym kraju spotykają dość często podobne, a raczej daleko dziksze krajobrazy. Wioślarze nasi spodziewali się czegoś piękniejszego, niż Dunajec w Pieninach... Ale nie próżnowali. Siedząc w łodziach śpiewali w językach chyba wszystkich 8 „nacyj". Wśród sieci owych kanałów natrafić można na obszerne „Gasthausy", mogące nakarmić setki turystów. W jednym z takich zakładów spożyliśmy obiad, w drugim podwieczorek. W wycieczce do Spreewaldu wziął udział p. prezes Pauli z małżonką i redaktor „Wassersportu" p. Ehlert. Powrót autokarami do Grünau dłużył się. Dopiero późnym wieczorem zebraliśmy się w klubie „Allianz" na wieczerzę, a zarazem pożegnalny komers.

Polski Związek Towarzystw Wioślarskich przygotował w Warszawie na pamiątkę udziału wioślarzy polskich w spływie, ozdobny adres dla Niemieckiego Związku Wioślarskiego, z podpisami wszystkich polskich uczestników spływu. Okładka adresu, z ludowego samodziału łowickiego, była ozdobiona oryginalnemi znakami 15-tu naszych klubów, biorących udział w spływie, oraz dużym znakiem P. Z. T. W. na biało-czerwonej emalji. Adres zawierał drukowaną w dwóch kolorach kartę dedykacyjną treści: „Niemieckiemu Związkowi Wioślarskiemu na pamiątkę uczestnictwa w miedzynarodowym spływie okolicami Berlina, czerwiec 1934, z podziękowaniem i uznaniem za inicjatywę i organizację składają w darze wioślarze polscy". A dalej: 15 kart z drukowanemi nazwami klubów i barwnemi flagami tychże, ręcznie wykonanemi przez druha Stan. Słoniewskiego i podpisami członków danego klubu; cykl 16-tu dużych fotografji artystycznych, (H. Poddębskiego, W. Pikiela i innych) pod nazwą: Klejnoty wód polskich", z widokami najpiękniejszych naszych rzek i jezior (Dunajec w Pieninach, Pilica w Spale, Brda, Narew, Wilja, Niemen, Dniestr i t. d.). Ręcznie wykonana, barwna mapa Polski z wykazem miast, z których wioślarze przybyli do Berlina, wspólna fotografja Polaków, oraz alfabetyczny wykaz ich nazwisk, zamykały adres. Drugi egzemplarz tego adresu pozostał w zbiorach P. Z. T. W.

V.-prezes inż. Alfred Loth, który przybył do Berlina pod koniec spływu, w swem przemówieniu, poprzedzającem wręczenie adresu, zapewnił organizatorów, że wioślarze polscy oceniają inicjatywę i wysiłek Niem. Związku Wiośl., że wywożą do kraju jak najmilsze wspomnienie z wód Haweli i Szprewy, na których doznali tak niecodziennych wrażeń. Adres wręczony p. prezesowi H. Pauli, wywołał ogólne zaciekawienie i pochwały. Prezes Pauli oświadczył, że będzie to pierwsza w zbiorach Związku, tak oryginalnie pomyślana i wykonana, pamiątka.

Inicjator i organizator spływu p. Gustaw Polte otrzymał na pamiątkę wspólny dar od wszystkich uczestników, w postaci małego okrętu Kolumba, (przyczem został kilkakrotnie podrzucony w górę na rękach wioślarzy polskich) jego małżonka zaś otrzymała wiązankę żywego kwiecia.

Z żalem opuszczano piękną salę „Allianz'u", że oto spływ się skończył, a z nim dziewięciodniowe, tak miłe współżycie uczestników. Poczciwy „Baldur" przyjął ich po raz ostatni do swych kabin. Cały następny dzień wioślarze polscy podziwiali jeszcze ogrom Berlina, jeżdżąc i chodząc grupkami po ulicach, a wieczorem odjechali w zarezerwowanym wagonie do kraju. Uprzejmość władz kolejowych niemieckich wyraziła się w tem, że za bilety III klasy, dano nam wagon kl. II, abyśmy miłe wrażenia — wygodnie wywieźli. Stało się to zapewne skutkiem zabiegów p. G. Polte, który swą pracą organizacyjną i, kierownictwem spływu zdołał poprostu podbić serca wioślarzy wszystkich „nacyj". Istotnie, był to właściwy człowiek na właściwem miejscu.

Nie ulega wątpliwości, że wynik spływu okolicami Berlina wpłynie dodatnio na współpracę sportową wioślarstwa polskiego i niemieckiego.

W. Grzelak



Przed odjazdem z Bindow



Kierownictwo wycieczki polskiej w Spreewaldzie.

II Mistrzostwa kajakowe Polski

dn. 15 lipca 1934 r.

II Mistrzostwa Kajakowe Polski wykazały bezsporn e, że młody sport kajakowy, przyjął się w swej formie zawodniczej. Sporty wodne zyskały nową atrakcyjną gałęź, tem cenniejszą że dostępną dla niezamożnych najszerszych warstw, młodzieży, pracującej inteligencji, klasy robotniczej. Jeśli się zważy, że kajak wyścigowy sztywny kosztuje nie wiele więcej niż 100 zł., podczas, gdy „rasbot" wioślarski ponad 1000, zrozumie się ogromne zwiększenie „zasięgu wgłąb", jakie dzięki kajakom osiągnął sport wodny.

Prymat należy do prowincji. Ziemie południowo-zachodnie dostarczyły większości zawodników. I nic dziwnego Tam, gdzie niema warunków do uprawiania wioślarstwa, czy żeglarstwa. gros energji wodniaków kieruje się ku sportowi kajakowemu. Nie brak i innych przyczyn. I tak, niewątpliwy wpływ bliskich na zachodzie Niemiec, gdzie kajakarstwo ma pełnię praw obywatelstwa, a w formie zawodniczej jest sportem równie popularnym jak narciarstwo, bliski kontakt nawiązany z zagranicą przez starty Czechów i Niemców na Dunajcu również zrobił swoje. Osady krakowskie, śląskie rozporządzały nowoczesnym taborem wyścigowym. Na osadach znać było szkołę i regularny trening. Poznańskie i Pomorze pokazało się z najlepszej strony, sukcesy swe zawdzięcza jednak, więcej zaciętości w walce i treningowi, niż prymitywnemu dość sprzętowi i „szkole". Pozostałe części kraju reprezentowały 2 osady warszawskie (!) i jedna lwowska. To mało — bardzo mało, Warszawa chlubiąca się posiadaniem około 3 tys. kajaków mogła i powinna być reprezentowaną mocniej. Cóż na to jednak poradzić. Warszawska elita kajakarska, to zawołani turyści, którzy nie ciągną do wyścigów. Znakomita reszta, to „surowiec" niedyscyplinowany. rozporządzający prymitywnym sprzętem, nie znający nie tylko ABC zaprawy zawodniczej, ale i elementarza „spacerowicza". Reasumując wrażenia: „Warszawy nie było".

Rej wodził krakowsk W. K. S. „Wawel", YMCA, TWN32, Klub Kanuistów z Katowic, obok niepozornych. lecz nieustępliwych w walce młodych zawodników „Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej", I Poznańskiego Klubu Kanuistów, harcerzy z dr. Wilków Morskich. Pomorze reprezentował Grudziądzki K. W. „Sokół I", a Lwów sympatyczna para turystów z „Pogoni". wracających z Bracławszczyzny.

Startowały również osady kolejowego przysposobienia wojskowego, z Krakowa—Płaszowa—prezentując się doskonale. Termin mistrzostw zbiegł się z zawodami Pan Polska—Niemcy, co niewątpliwie odciągnęło zarówno publiczność i prasę od zawodów. Teren regat Wisła pod Warszawą z metą w pięknie położonym W. K. S. Żolibórz, wybrany był, jak się okazało. niezbyt fortunnie.

Efekt propagandowy biegu na nieoczyszczonej z „dzikusów" trasie przepadł, a trudności wzrosły. Zawodnicy musieli omijać nietylko mielizny, znaki kursowe, lecz również popisujące się swemi „woltami" żaglówki. motorówk i.. kajaki pętające się na samym torze. Organizacja zawodów dobra. Kwatery dla zawodników przygotowano w pięknych. wygodnych i swobodnych budynkach C. I. W. F. na Bielanach, Łączność na trasie dzięki pomocy 1 pułku radjotechnicznego — radjowa.

Niestety w najważniejszym momencie startu biegu 10.000 m. (start był koło osiedla W. T. W. w km. 504) — „przebił się" kondensator i w ważnej chwili łączności mety ze startem nie było. Pozatem jednak stacje pracowały bez zarzutu informując sędziów o zbliżaniu się zawodników. ich kolejności i t. d.

Komitet zawodów (czytaj p. mjr. Sekunda) przygotował wszystko skrupulatnie, to też sędziowie mieli pracę ułatwioną. Obyło się bez zgrzytów protestów. Poza opóźnieniem startu, z winy późniejszego niż sądzono przybycia na start statku „Sienkiewicz" wiozącego zawodników, wszystko odbywało się sprawnie i gładko. W przerwach przygrywała orkiestra.

Zawody jako protektor zaszczycił swą obecnością Pan Prezydent Miasta Ołpiński, oraz starosta „wodny" Skórewicz. Za kulisami rozegrały się jednak „dramaty".

Mierniczy p. Samol sprawdzając z nieubłaganym metrem wymiary łodzi, nie dopuścił do startu składaka K. W. „Wisła" jako zbyt wąskiego na kategorję turystyczną. Inny znów kajak krakowski za długi o 32 cm. podziel ł losy warszawskiego kolegi i leżał w czasie zawodów na piasku. Kajaki sztywne przed zawodami „przystosowywano" do wymaganych norm, przycinając o centymetry stery, dzioby i rufy. Były również, — niestety. — wypadki mniej wesołe. Oto nieznani sprawcy pokrajali nożem dyktowe kajaki poznańskiej drużyny wilków morskich. Zrobili to fachowo i pośpiesznie. Mimo to, dzielni harcerze zdołali ślady bestjalskiego uszkodzenia naprawić. Smutne, ale prawdziwe, że wśród sportowców znajdją się jednostki, tak rozumiejące „fair pley".

W stosunku do regat zeszłorocznych znać było postęp. W roku zeszłym większość biegów odbywała się w kate-



Brozdeczko zwycięża w biegu jedynek składanych wyścigowych



Radjostacja przy pracy
Fot. Fr. Kawa



Przybylski i Dziewiński zwycięzcy w dwójce składanej turystycznej

gorjach turystycznych. w r. b. na osiem biegów tylko dwa rozegrane były w tej kategorji. Zainteresowanie przeniosło się na typy wyścigowe, gdzie szczególnie w klasie składaków mamy paru zawodników bardzo dobrych. Zwycięzcy z Dunajca, stanęli w komplecie na starcie. Kolejność miejsc uległa jednak znacznym przesunięciom. Styl osad podniósł się znacznie, wyróżniali się korzystnie „górale" z wyścigu N-Targ — N-Sącz.

Obok zagranicznych składaków wyśc gowych f-m „Kette". „Klepper" i t. d. ujrzeliśmy i krajowe „Beka" w Kętach, oraz Tinischerta z Katowic, jak również popularne „Piast" i „Delfin". I tu więc, idz emy naprzód.

Polski Związek Kajakowy powinien jak najprędzej ująć nowy sport w silne ręce kierownicze. Potrzebny jest nadewszystko treningowy obóz instrukcyjny dla zawodników i k erowników klubów, oraz liczne zawody. W roku przyszłym kalendarzyk sportowy P. Z. K. musi zawierac przynajmniej 5 razy tyle imprez co tegoroczny. Zawodnicy mając możności startowania, zachęcą się do regularnego treningu, nabiorą rutyny, a wówczas o los walki w 1936 roku w Berlinie możemy być spokojni.

Wyniki techniczne.

10000 m. start na km. 504 koło Osiedla W. T. W. — meta naprzeciw W. K. S. Żoliborz.

BIEG. I. **Jedynki sztywne wyścigowe (KW 1).**
1 Włodarczyk L. — kol. PW. Kraków-Płaszów 1:00:47.2
2) Wolniewicz St. SMP—Poznań 1:01:50.4
3) Grabowski Jan — SSokół I — Grudziądz
3 Grabowski Jan — Sokół I — Grudziądz

BIEG II. **Jedynki składane wyścigowe: (SW1).**
1) Brozdeczko Kl. K. Katowice 1:02:18,8
2) Kuhne H. TWN-32 — Kraków 1:03:03.6
3) Czerny A. YMCA—Kraków 1:04:24.8

Najpiękn ejszy bieg dnia, zarówno co do stylu jazdy, jak i zaciętej walki od startu do mety.

BIEG III. **Dwójki sztywne wyścigowe: (KW2).**
1) Polowczk—Wieszczeczyński, SMP—Poznań 55:21
2) Homa—Łacheta, Kol. PW. Kraków—Płaszów 55:37
3) Wachowiak—Sibilski. SMP—Poznań 56:18,4

BIEG IV **Dwójki składane wyścigowe (SW2).**
1) Sołtys—Kielor WKS „Wawel"—Kr. 57:09.6
2) Tinschert—Fuchs Kl. Kl. K. Katowice 57:09.8
3) Lis—Patyk WKS. „Wawel"—Kr. 58:52

BIEG V **Dwójki składane turystyczne: (ST2).**
1) Przybylski—Dziewiński WKS. Wawel—Kr. 1:00:24,4
2) Solecki—Gablankowski WKS. Wawel—Kr. 1:01:57.4
3) Rutkowski—Jeliński WKS. Wawel—Kr. 1:03:32.4



A Wolniewicz — zajął drugie miejsce w biegu na 10.000 mtr. jedynek sztywnych



Wachowiak i Sybilski w biegu na 10.000 mtr. dwójek sztywnych zajęli 3-cie miejsce

1000 m. start koło mostu Kierbedzia.

BIEG VI. **Jedynki sztywne wyścigowe: (KW1).**
1) Grabowski J. — Sokół I — Grudziądz 5:56.4
2) Zoeller — ZHP Wil. Mor.—Poznań 6:17.4
3) Kromer—ZHP. Wil. Mor.—Poznań.

BIEG VII **Jedynki składane turystyczne: (ST1)**
1) Brozdeczko—Kl. K. Katowice 6:07.4
2) Knisz — K. S. Pogoń—Lwów 6:27
3 Grzywiński—YMCA—Kr. 7:14.6

BIEG VIII **Dwójki sztywne wyścigowe: (KW2)**
1) Janiczak—Okupniak I kl. kaj. Poznań 5:15
2) Polowczyk—Wachowiak—SMP Poznań 5:27.2
3) Brandstetter—Dzikowski—Syrena W-wa 5:34.3

Tytuły mistrzów Polski zdobyli:
1) (KW1) Włodarczyk Leopold.
2) (SW1) Brozdeczko Ryszard.
3) (KW2) Osada Polowczyk—Wieszczeczyński.
4 (SW2) Sołtys—Kielor.
5) (KW1) Grabowski.
6) (KW2) Juniczak—Okupniak.

Nie rozegrane zostały z powodu braku zgłoszeń biegi składaków wyścigowych: jedynek i dwójek na 1000 m. (SW1) przez co nagrody przechodnie f-my „Miraculum" i obraz „Czorsztyn" ofiarowany przez woj. Kwaśniewskiego pozostały w posiadaniu Klubu Kanuistów z Katowic. Nie odbyły się również biegi pań.

Nagrodę „Jesiotra" PZK. na rok 1934 zdobyła osada WKS. Wawel: Przybylski—Kielor.

Nagrodę: puhar ofiarowany przez p. prez. m. st. Warszawy Ołpińskiego osada poznańska: Polowczyk—Wieszczeczyński.

Liczne nagrody indywidualne ofiarowane przez Dyr. PUWF pułk. Kilińskiego, wytwórnię składaków „Delfin", „Kera" i „Piast" rozdzielono między zwycięzców.

Nagrodę pocieszenia otrzymał p. Wolniewicz z SMP—Poznań za piękną postawę w walce. Zawodnikowi temu płynącemu w biegu VI na II miejscu złamała się na fali łódź. Aż do czasu zupełnego zatopienia kajaka wiosłował on z „angielską flegmą" z wzrokiem utkwionym w bliską metę. Gdy kajak pogrążył siz w wodę, dzielny zawodnik wpław przybył na metę wśród owacji publiczności.

Tonny

Międzynarodowe regaty w Wilnie

na jeziorze w Trokach, dnia 8 lipca 1934 r.

Słotny i wietrzny tydzień poprzedzający regaty w Wilnie, i niski stan barometru w dzień regat nie zapowiadał się pomyślnie dla bywalców regat wileńskich, to też tem przyjemniejszem było dla nich rezultat regat, który trzeba bezstronnie określić jako doskonały, pomimo bardzo brzydkiej pogody. Bijący w oczy postęp dokonany w porównaniu z latami ubiegłemi, stawia ośrodek wileński w pierwszym rzędzie naszych placówek wioślarskich i nakazuje coraz bardziej z nim się liczyć i poświęcać mu coraz więcej uwagi, nietylko ze względu na coraz to lepsze uzyskiwane rezultaty przez kierownictwo sportu wioślarskiego w Wileńszczyźnie, ale i z powodów, które stawiają ośrodek wioślarski w Wilnie, jako jedyną i najlepszą placówkę zbliżenia sportu wioślarskiego w Polsce z naszymi sąsiadami z północy i ze wschodu. Stosunki te zapoczątkowane w roku ubiegłym przez udział wioślarzy łotewskich w regatach w Wilnie i udział wilenskich wioślarzy w regatach w Rydze, zostały w tym roku pogłębione przez przyjazd załóg z niemieckiego klubu wiaślarskiego w Rydze Rigaer Ruderclub i z Königsberger RC. w Królewcu, zapowiedziany udział studentów z Universitas Sports, nie doszedł do skutku. Ten udział wioślarzy zagranicznych i bardzo liczne zgłoszenia załóg miejscowych nakazują władzo sportowym Polskiego Związku Towarzystw Wioślerskich poważnie zainteresować się życiem i działaniem ośrodka wileńskiego i roztoczeniem nad nim specjalnej opieki. Dlatego też uzasadniony żal wzbudziło w kierownikach sportu w Wilnie, połączone w kalendarzu sportowym terminów regat w Wilnie i w Poznaniu, co zdaniem wilnian źle wpłynęło za liczbę zgłoszeń do regat. Może nadzieje wilnian na liczne zgłoszenia osad warszawskich, poznańskich i bydgoskich do regat wileńskich były przesadzone, gdyż odległość, a więc połączone z tym duże koszty i brak czasu i tak nie pozwalały żywić wielkich nadziei, ale w każdym razie wyznaczanie regat w ośrodku wileńskim i w jakimkolwiek poważniejszym ośrodku wioślarskim na ten sam dzień musi być zaniechane.

Regaty poprzedziło powitanie wioślarzy zagranicznych przez prezesa P. Z. T. W. p. Bojańczyka i przewodniczącego Wil. K. T. W. p. Majora Lankau, który zawodnikom wręczył piękne bukiety białych i pąsowych róż. Powitanie to odbyło się w obecności grupy uczestników wakacyjnych kursów żeglarskich, przybyłych z Rumunji, do których w imieniu Akademickiego Związu Morskiego, organizatora tych kursów przemówił p. Samulewicz. Po przemówieniach orkietra odegrała „Gaudeamus Igitur" odśpiewane chórem przez wszystkich obecnych. Teren regat wioślarskich w tym roku zyskał nową i bardzo potrzebną inwestycję pod postacią nowowznoszonych trybun, połączonych z hangarami na łodzie, szatniami i pokoikami dla zawodników. Trybuny te zgodnie z planem i zapoczątkowaną budową przedstawiają się imponująco i dając świadectwo mądrej i przewidującej polityce władz sportowych w Wilnie, będą stanowiły nową atrakcję regat w Trokach. Plac przed trybunami został już zasypany, brzeg umocniono opalowaniem i w związku z tem przeniesiono bliżej trybun lożę sędziowską, przesuwając korzystnie linję mety. Pozostałoby jeszcze przesunąć linję startu tak, aby długość toru wyniosła przepisowe 2000 mtr., połączyć mostkiem półwysep, na którym znajdują się trybuny z terenem parku, w celu uniknięcia przewożenia publiczności łódkami i zapobiegnięca pladze wałęsających sę łodzi spacerowych i tor w Trokach będzie najlepszym torem w Polsce i jeżeli, na co się zanosi na kongresie FISA przejdzie bezwarunków zakaz odbywania regat na torze krótszym niż 2000 mtr. to i jednym, na którym w razie konieczności organizowania regat o Mistrzostwo Europy, zawody te w Polsce odbyć się będą mogły.

Z uczestniczących w regatach klubów na pierwsze miejsce wybił się Wojskowy Klub Sportowy „Grodno", który chociaż nie tak licznie jak inne kluby obsadził regaty, to jednak zaćmił wszystkich zarówno wioślarzy jak i doskonałym ich wytrenowaniem, co już jest zasługą nowozaangażowanego trenera p. Tuliszki z Poznania, ucznia Rheinhardta i wielokrotnego Mistrza Polski z Klubu Wioślarskiego z r. 1904 w Poznaniu.

Na drugiem miejscu wymienić należy Wojskowy Klub Sportowy „Śmigły" Wilno. Klub ten zgłosił 12 załóg i jak-



Start dwójek sztywnych wyścigowych na II-gich Mistrzostwach kajakowych do biegu 1000 mtr.

kolwiek w konkurencji ze swym kolegą z Grodna uległ temu ostatniemu, to jednak zawziętością walki i nadzwyczaj licznym zespołem swych wioślarzy imponował miłośnikom sportu wioślarskiego. Kierują tym klubem władze wojskowe, ale pozazdrościć można im dzielności, energji i zamiłowania do pracy, która z roku na rok coraz lepsze rezultaty daje. Dzielność swą posunęli aż do wystarania się o ósemkę, na której zgłosili załogę. Załoga ta nie mogła startować wskutek zarzutów natury formalnej po odniesionych przez A. Z. S. w Wilnie, który bieg ósemek w rezultacie wygrał walkoverem. Nie można pochwalić stanowiska sędziów, którzy postawili względy formalne wyżej od względów sportowych, miejmy jednak nadzieję, że w roku przyszłym przeszkód nie będzie i bieg ósemek po raz pierwszy na wodach trockich rozgrywany w tym roku zyskał stałe miejsce w programie regat i to w kilku kategorjach, co ze względu na coraz to wzrastające znaczenie regat w Wilnie powinno nastąpić. Akademicki Ziwązek Sportowy w Wilnie nie rozporządza zbyt wielkim zastępem zawodników, najlepszą okazała się czwórka wagi lekkiej, wyróżnił się za to nowy talent wioślarski w osobie skiffisty p. Jerzego Kepla, wioślarza dorównującego warunkami fizycznemi naszemu Mistrzowi Vereyowi i obiecującemu wobec młodego wieku dalszy i świetny rozwój. Należy tylko jeszcze popracować nad nim i nauczyć go lepszego opanowania łodzi i tułowia, dostarczyć mu lepszej i bardziej odpowiedniej do jego siły i wzrostu łodzi, a współzawodnik Vereya gotów. Policyjny Klub Sportowy Wilno wysłał w pole jedną czwórkę i znakomitego swego skiffistę p. Witkowskiego Zygmunta, który uległ po ciężkiej walce p. Ślesickiemu z „Wisły" w Warszawie o ułamek długości. Przykro bardzo uderzała zupełna nieobecność Wileńskiego Towarzystwa Wioślarskiego. Klub ten w roku przyszłym obchodzić będzie dwudziestopięciolecie i taki zanik sportu w starym klubie wystawia smutne świadectwo energji jego kierownikom.

Z klubów zamiejscowych najliczniejszy udział wziął Warszawski Klub Wioślarek, demonstrując tym sposobem swoje sympatje dla Wilna, gdzie również i sport kobiecy doskonale się rozwija. W czwórkach półwyścigowych uległ on Wojskowemu Klubowi Sportowemu w Grodnie, również i bieg jedynek Pań (bieg główny) został przegrany na rzecz zeszłorocznej Mistrzyni Polski z Wilna p. Plewakowej. Bieg główny na czwórkach został przez W. K. W. wygrany walkoverem. Z męskich klubów wioślarskich w Warszawie startował tylko p. Ślesicki z „Wisły", który po pięknej i emocjonującej walce wygrał bieg główny w świetnym czasie.

Zagranicę reprezentowali wioślarze łotewscy z klubu niemieckiego w Rydze Rigaer Ruderclub i młodzież z Königsberger Ruderclub w Królewcu. Goście zaprezentowali dobrą szkołę i dużą ambicję sportową nie mogli jednak podołać przewadze fizycznej gospodarzy.

W chwili kiedy piszemy to sprawozdanie znane są już wyniki regat w Henley, gdzie wspaniały sukces odnieśli wioślarze niemieccy wygrywając obydwa zgłoszone przez siebie biegi t. j. jedynki (Diamonds Sculls) i dwójki bez sternika (Nickals Cup et Co. Silver Gobbleta). We wszystkich innych biegach zwyciężyli wioślarze angielscy. Do FISY zgłosili akces wioślarze austrjaccy i prezydjum rozesłało do Związków zrzeszonych pismo z zapytaniem czy wyrażają one swą zgodę na start wioślarzy niemieckich i austrjackich już w tym roku w Lucernie. Ponieważ odpowiedź będzie twierdząca, oczekiwać więc należy niezmiernie ciekawego spotkania elity wioślarskiej w Lucerne w dniu 12 sierpnia r. b. Związek Niemiecki jednocześnie ze zgłoszeniem oświadczył gotowość zorganizowania Mistrzostw Europy w roku przyszłym w Berlinie (Grünau) i zapewne oferta ta zostanie przez Kongres Wioślarski przyjęta. Regaty w Mannheim, na których startowali wioślarze szwajcarscy, odbyte w dniu 1 lipca przyniosły ponowny sukces wioślarza z Grasshoperklub w Zürichu E. Studacha, który w dwóch głównych biegach jedynek zwyciężył dwóch asów niemieckich G. v. Opla i E. Paula, regaty te wysunęły również na widownie doskonałego skiffistę szwajcarskiego z Zürichu p. E. Ruffli, który trzykrotnie startując w drugorzędnych biegach jedynek, trzykrotnie i to ze znaczną przewagą zwyciężył Niemców. Doskonały sukces odniosła czwórka bez sternika z Fussbalklub Zürich, przypuszczalny Mistrz Szwajcarji w r. b. bijąc świetną załogę niemiecką z WspV. Kodesberg. Ósemka szwajcarska z tego samego Fussbalklubu w Zürichu dzielnie opierała się mistrzowskiej ósemce niemieckiej z Würzburger RV. ulegając tej ostatniej zaledwie o ułamek długości. Regaty w Pradze przyniosły zwycięstwa w biegach czwórek Czeskiemu Klubowi Wioślarskiemu w Brnie, w biegach ósemek Czeskiemu Atletycznemu Klubowi w Roudnicach, w biegu jedynek J. Zavrel (Louny) ponownie zwyciężył Strakę (Klub Wioślarzy w Mełniku). Z wielkim zainteresowaniem oczekują regat w Frankfurcie w dn. 4/5 sierpnia, na regaty te przyjeżdżają zwykle najlepsze osady angielskie i przeważnie zwyciężają Niemców, w tym roku wobec wysokiej klasy wioślarstwa w Niemczech spodziewać się należy pomyślniejszych dla nich rezultatów.

Wyniki biegów w Trokach były następujące:

BIEG I-y. **Czwórki młodszych.**

1) Wojskowy Klub Sportowy „Grodno"—5 min. 54 sek. Grajewski Hipolit, Łukaszewicz Edward, Jurowski Wacław, Kleszczonek Władysław, Dzienis J. (st.).
2) Wojsk. Kl. Sport. „Śmigły", Wilno — 5 min. 59,0 sek.
3) Policyjny Klub Sportowy w Wilnie—6 min. 03.6 sek.
4) Akademicki Związek Sport. w Wilnie — c. n.
5) Rigaer Ruderklub — c. n.

BIEB II. **Czwórki półwyścigowe Pań.**

1) Wojskowy Klub Sportowy „Grodno" — 6 min. 07,3 sek.
Kieskiewiczówna Helena, Bielajew Irena, Matusiewiczówna Tatjana, Mrozowska Eugenja, Hippius W. (st).
2) Warszawski Klub Wioślarek — 4 min. 07,8 sek.

BIEG III. **Jedynki Pań. Bieg Główny.**

1) Wojskowy Klub Sportowy „Śmigły", Wilno — 4 min. 03,2 sek.
Plewakowa Kamilla.
2) Warszawksi Klub wioślarek — 4 min. 10,0 sek.

BIEG IV. **Czwórki młodszych Pań.**

1) Warszawski Klub Wioślarek — 4 min. 02,7 sek.
Wyszyńska Natalja, Jarocka Barbara, Trejczke Helena, Jakubecka Stefanja, Kuszakiewicz I. (st).
2) Akademicki Związek Sportowy, Wilno — 4 min. 07,2 sek.

BIEG V. **Czwórki półwyścigowe młodzieży.**

1) Wojskowy Klub Sportowy „Grodno" — 3 min. 15 s
Jabłoński Aleksy, Pankiewicz S. Czartoryski S. Gryniuk J., Dzienis J. (st).
2) Königsberger RC, Królewiec — 3 min. 15,2 sek.

BIEG VI. **Czwórki półwyścigowe.**

1) Wojskowy Klub Sportowy „Śmigły", Wilno (walkover) c. n.
Gardziejczyk Władysław, Karwecki Bronisław. Jankowski Władysław, Prenjasz Stanisław, Witkowski J. (st).

BIEG VII. **Czwórki wagi lekkiej.**

1) Akademicki Związek Sportowy, Wilno — 6 min 42,0 sek.

Jasieński Donat, Sarosiek Stanisław, Osttingen Wadim., Nosowicz Henryk, Palukajtis S. (st).

2) Wojskowy Klub Sportowy „Śmigły", Wilno — 6 min. 42,2 sek.

3) Policyjny Klub Sportowy, Wilno — 6 min. 46,0 sek.

BIEG VIII. **Jedynki młodszych.**

1) Akademicki Związek Sportowy Wilno — 7 min. 19,0 sek.

Kepel Jerzy.

2) Rigaer Ruderclub — 7 min. 32 sek.

3) Wojskowy Klub Sportowy „Śmigły" Wilno — złamał dulkę.

BIEG IX. **Czwórki półwyścigowe Pań.**

1) Wojskowy Klub Sportowy „Śmigły" Wilno — (walkover) c. n.

Jozajtisówna Stanisława, Zajewska Wanda, Burhardówna Halina, Dzwonkowska Zofja, Fursewiczówna J. (st.).

BIEG X. **Jedynki. Bieg główny.**

1) Klub Wioślarski „Wisła" Warszawa — 6 min. 31,1 sek.

Ślesicki Józef.

2) Policyjny Klub Sportowy Wilno — 6 min. 31,4 sek.

3) Rigaer Ruderklub — 6 min. 52,0 sek.

4) Akademicki Związek Sportowy Wilno — niestart.

BIEG XI. **Czwórki nowicjuszy.**

1) Wojskowy Klub Sportowy „Grodno" — 6 min. 16,0 sek.

Grajewski Hipolit, Łukaszewicz Edward, Jurowski Wacław, Kleszczonek Władysław, Dzienis J. (st.)

2) Wojskowy Klub Sportowy „Śmigły" Wilno — 6 min. 23 sek.

3) Rigaer Ruderklub c. n.

BIEG XII. Nie odbył się.

BIEG XIII. **Jedynki młodszych Pań.**

1) Warszawski Klub Wioślarek — 4 min. 32,0 sek.

Honckiewiczówna Aniela.

2) Wojskowy Klub Sportowy „Śmigły" Wilno — 4 min. 34,0 sek.

BIEG XIV. **Czwórki Pań. Bieg główny.**

1) Warszawski Klub Wioślarek (walkover) c. n.

Ziarkówna Irena, Pomorska Zofja, Dzięgielewska Aleksandra, Klimkówna Eugenja, Grabicka J. (st).

BIEG XV. **Czwórki półwyścigowe nowicjuszy.**

1) Wojskowy Klub Sportowy „Śmigły" Wilno (3 b. sap.) — 6 min. 32 sek.

Tamkun Wincenty, Laskowski Witold, Sambor Feliks, Dziurbejko Antoni, Żongollowicz J. (st.).

2) Wojskowy Klub Sportowy „Śmigły" Wilno (3 p. a. c.) — 6 min. 43,0 sek.

BIEG XVI. **Jedynki nowicjuszy.**

1) Akademicki Związek Sportowy Wilno — 7 min 53,4 sek.

Kepel Jerzy.

2) Wojskowy Klub Sportowy „Śmigły" Wilno — 8 min. 02,0 sek.

BIEG XVII. **Czwórki. Bieg główny.**

1) Wojskowy Klub Sportowy „Grodno" — 6 min. 28,2 sek.

Mrozowski Dymitr, Klasnia Wacław, Antonowicz Mikołaj, Zamirowski Aleksy, Dzienis J. (st.).

2) Wojskowy Klub Sportowy „Śmigły" Wilno — 6 min. 21,2 sek.

3) Policyjny Klub Sportowy Wilno — c. n.

4) Universitas Sports, Riga — niestart.

BIEG XVIII. **Ósemki.**

1) Akademicki Związek Sportowy Wilno (walkover) c. n.

Jasieński Donat, Kepel Jerzy, Starkiewicz Mieczysław, Lisiecki Wiktor, Szydłowski Otton, Juszczyński Michał, Tuhan-Baranowski Emir, Kuropatwa Stanisław, Nosowicz Henryk (st.).

Jerzy Bojończyk



Dnia 14 lipca r. b. odbyła się uroczystość otwarcia półkolonji oraz poświęcenia pływalni i taboru wodnego w Czerniakowie w obecności vceprezydenta Pohoskiego, nacz. Dr. Bilka i przedstawicieli Rady Szkolnej m. st. Warszawy.



Fragment regat Tygodnia Kilońskiego

Tydzień Kiloński

Gdybym chciał opisać szczegółowo regaty kilońskie, musiałby napisać książkę. Stawało przecież do nich blisko 50 **Klas** jachtów, od wielkich „braci", zdolnych krążyć bezpiecznie po oceanach, aż do takich drobiazgów, jak dingi i „Humme". Dlatego też skreślę dziś tylko te regaty, w których brali czynny udział nasi żeglarze: 12 m². „Scharpie", 12-stopowe Dingi i „Hummelbeete".

Na 12 m². Scharpie został rozegrany „Länder-Wett-Kampf" — regaty między przedstawicielami ośmiu narodów a mianowicie: Niemiec, Finladji, Wielkiej Brytanji, Holandji, Italji, Polski, Szwecji i Szwajcarji.

Regaty te były szczególnie ciekawe, ze względu na udział w nich gracza nad gracze, anglika Mitchella, którego zupełnie słusznie sprawozdawca „Die Yacht" nazywa „genjuszem żeglarskim".

Z 25-ciu „Scharpie", które brały udział w „Tygodniu Kilońskim", sześć zostało przez ich właścicieli oddanych do dyspozycji Kierownictwa regat dla rozgrywki międzynarodowej. Pierwszego dnia jachty zostały rozlosowane między współzawodników, do pierwszego biegu, potem do dalszych biegów zawodnicy zmieniali jachty, według wskazówek komisji regatowej, tak że każdy z nich sterował kolejno każdą łodzią. Miało to na celu oparcie oceny wyników wyłącznie na kwalifikacji sterników i stanowiło maksymum przezorności, bo jachty, jako monotyp były teoretycznie równowartościowe.

Regaty odbyły się w dn. 19-ym, 20-ym, 21-ym i 22-im czerwca popołudniu, przyczem co dzień były dwa biegi ze zmianą sterników. Start był trzyminutowy długość pełnego kursu wynosiła 8,3 mili morskiej, skróconego zaś 4.7 mili.

Codziennie rozgrywano trzy nagrody klasowe oprócz tego były rozpisane dwie nagrody punktowe: **„Nagroda Wol...go i Hanzeatyckiego Miasta Hamburga"** i nagroda ufundowane przez dziennik „**Hamburger Nachrichten**".

Polskę reprezentował kol. S. Zaleski jako sternik, z kol. Kusnerzem jako załogą.

Pierwszego dnia rozpoczęły omawiane regaty przy słabym wietrze. Anglik prowadził od samego początku. Pod koniec pierwszego biegu wiatr podniósł się trochę. Mitchell przyszedł pierwszy, za nim Włoch, Szwajcar i Holender i Niemiec, jako piąty. W drugim biegu znów był Anglik na przedzie. W ostatniej chwili, przed samą metą do której dochodzono wiatrem baksztagowym, wysunął się płynący tuż za nim Holender i przyszedł pierwszy. Odtąd każdym razem zwyciężał Anglik, tak że już po piątym biegu było jasnem, że główna nagroda jemu bezsprzecznie przypadnie w udziale. W następnych dwóch dniach wycofali się Włosi, Finlandczycy i Szwedzi, ponieważ ich załogi stawały codzień rano do regat na innych jechtach na zewnętrznej zatoce, więc byłyby popołudniu zbyt męczone. Z podobnych względów zrezygnowaliśmy z brania udziału w regatach klasy **„Star"**, gdyż udział w „Länder-Wettkampf" uważaliśmy za ważniejszy, a powrót na czas załogi z odległego o 8 mil morskich pola regat zewnętrznych nie mógł być na pewne gwarantowany.

Omawiane regaty wykazały niezbicie, że pierwszą rolę

odgrywa umiejętność i doświadczenie sternika, jakość zaś jachtu stoi dopiero na drugiem miejscu. Mitchell mógł jak się to zdarzyło, źle wystartować, być jakiś czas na szarym końcu, ale z chwilą gdy przechodziło do lawirowania, wymanewrował zawsze wszystkich innych i uciekł im wprost. Tak np. w drugim czy trzecim dniu regat, prowadziła początkowo Polska, jak długo szło pełnym wiatrem. Gdy przyszło do lawirowania, Anglik przez kilka dobrze obmyślanych zwrotów wysuwał się na czoło i nie dawał już sobie wydrzeć pierwszeństwa. Towarzysząc na motorówce jachtom, było wprost nieopisaną przyjemnością obserwować pewność sterowania i genjalne manewrowanie Mitchella. Miał coprawda w stosunku do swoich współzawodników, szczególnie naszych i niemieckich, awantaż większej wagi, skutkiem czego mógł łatwiej paraliżować zbytni przechył przy silnym wietrze. Była to z pewnością wielka zaleta i jeden z czynników prowadzenia, ale bynajmniej nie decydujący. Prowadzenie jachtu na regatach można przyrównać do gry w szachy. Każde posunięcie musi być z góry przewidziane i obliczone i to nie od zwrotu do zwrotu, ale na dalszą metę. Anglicy przyjechali do Kilonji już na trzy tygodnie przed rozpoczęciem regat, przywożąc ze sobą dwie „Scharpie" wraz ze specjalną ekipą do trenowania **„en double"**. Nasza ekipa mogła zacząć trening niemal dopiero w przeddzień „Tygodnia" gdyż przeznaczona do tego celu łódź została dość późno dostarczona z Hamburga, zresztą bez winy naszych gospodarzy. Przytem przez cały tydzień treningowy panowała cudna pogoda (dla wycieczkiewiczów i spacerowiczów), nie dająca możności zapoznania się z warunkami, które istniały faktycznie w czasie właściwych zawodów. Tak np. w ostatnich dniach regat, po silnych, sztormowych wiatrach z sektora południowo-zachodniego, dawał się w zatoce odczuwać słaby prąd, ciągnący ku wyjściu. Ten niewidoczny prąd musiał być brany w rachubę przy lawirowaniu, ale do tego żeglarz musiał mieć wyczucie, które nabywa się dopiero przez dłuższą praktykę, w odpowiednich warunkach. Dlaczego to piszę. Dlatego, bo pragnę stwierdzić, że jeżeli w tych zupełnie nieznanych warunkach, na obcych łodziach i współzawodnicząc z takimi graczami jak Mitchell i Holender Dudeck van Heel, nasi żeglarze zajęli w dwóch biegach piąte i szóste miejsce, a w ostatecznym rezultacie utrzymali się na szóstem miejscu, przed Finlandją i Szwecją, te na własnych jachtach i przy odpowiedniem przygotowaniu, mogliby osiągnąć znakomite wyniki. Sterników mamy bardzo dobrych, tylko przepraszam, że użyję końarskie wyrażenia, trochę **„znarowionych"** na Wiśle. Obserwowałem jak z dnia na dzień robili postępy, niestety ze względu na wspomniane już niepomyślne warunki atmosferyczne w tygodniu treningowym, uczyli się dopiero podczas regat.

Jeżeli chcemy osiągnąć dobre wyniki na przyszłym **„Kieler Woche"** i na Olimpjadzie w roku 1936-ym, musimy iść na przygotowanie do Gdyni. W tym celu jest rzeczą konieczną, żeby nasze kluby nadmorskie posiadały pewną ilość jednostek typu olimpijskiego, żeby uniknąć przewożenia ich do Gdyni. Jest to sprawa paląca, którą musi wszechstronnie rozważyć i przygotować P. Z. Ż.

(c. d. n.).

Czesław Petelenz



p. Putowski obserwuje start „dingów"



Bandery 14 państw biorących udział w regatach

Jak wydostałem się w r. 1919 z Leningradu

Ziemianin z Ukrainy p. A. Jaxa-Małachowski, b. wiceprezes Klubu wioślarskiego w Piotrogrodzie, obrzydziwszy sobie pobyt w tym „pogłębiającym rewolucję" mieście, postanowił w r. 1919 wyjechać... bez paszportu. Obrał, jako doświadczony jachtsmen, drogę dość niezwykłą: przekroczył granicę morską i dotarł do Wyborga, a stąd do Helsingforsu i Stockholmu, gdzie na nowonabytym jachcie odbył ciekawą podróż dookoła Skandynawji, zwiedzając fiordy norweskie i docierając aż do Nord-Capu.

Dzielny nasz ziomek ma przytem zasługę dotarcia przed innemi jachtsmenami z banderą polską na wody skandynawskie i Morze Północne, które przeciął, wracając z Nord-Capu via Ostenda.

Podajemy tu streszczenie tej „Odysseji" według notatek, użyczonych łaskawie przez p. Wacława Szadurskiego, Komandora Y. K. P. w Warszawie.

Wyjazd bez opowiadania się władzom utrudniała twierdza Kronstadt, skąd co noc „macano" pilnie reflektorami okoliczne wody zatoki fińskiej, oraz kutry patrolujące przy brzegach.

Do podejrzanych statków walono bez ceremonji z dział. To też p. M. odbywał na swym jachcie częste wycieczki do twierdzy Kronsztadzkiej, zapraszając swych znajomych na pohulankę do nocnych lokali, co było mile wdziane, jako oznaka „prawomyślności".

Oddajemy głos samemu „Odysseuszowi".

„Uznałem wreszcie, że twierdza już dostatecznie oswoiła się z mojemi wycieczkami, zaprowiantowałem więc swój jachcik i zabrałem ładunek benzyny do przyczepnego motorku (G. K. M.), a następnie zaprosiwszy młodego studenta na towarzysza wyprawy, odcumowałem w biały dzień, biorąc

kurs wprost na fortecę — pod żaglem, jak zwykle. Dopiero o zmroku zwróciłem jacht na N, idąc w odległości pół mili od brzegu kursem na m. Wyborg. Wobec przeciwnego wiatru puściłem motor, aby nie tracić czasu na lawirowanie. Na trawersie znanego kąpieliska Siestrorecka, mijając posterunek straży granicznej w Biełoostrowiu ,zostałem „zatrzymany" sygnałami optycznemi (flagami). Grupa „pograniczników" zaprasza niedwuznacznie, abym przybił do brzegu. Byłem zgoła głuchym na tę propozycję, to też niebawem posłano ku mnie salwę pół-sekcji karabinów. Kule wpadły w morze o jakie 50 m. przede mną, co przyjąłem. jako... hołd rewolucyjny i zasalutowałem na kpiny czerwoną flagą. Po następnej salwie, już lepiej wymierzonej, podniosłem barwną trójkolorową banderę carską, salutując nią jak wyżej. Widziałem przez lornetę, jak wymachiwali w bezsilnej wściekłości pięściami, paląc gęsto z karabinów. Na szczęście żadnej siły zbrojnej na wodzie nie mieli, to też bez dalszych przygód zawinąłem o godz. 19-ej do Wyborgu.

Po noclegu w luksusowym hotelu „Belwederze" odświeżywszy zapasy prowiantu i wody, ruszamy nazajutrz w drogę do Helsingforsu, zachodząc do portów: Kotki i Lowiza.

W stolicy Finlandji, zostawiłem mego towarzysza w jachcie, a sam zanocowałem w znanym mi dobrze hotelu Fenia. Na dalszą podróż do Stockholmu trzeba było wyszukać sobie innego kompana. Powiodło mi się za protekcją szwajcara hotelowego zakontraktować bosmana, a więc zawodowca, z którego byłem bardzo zadowolony w dalszej podróży.

Piękne miasto Helsingfors i twierdza morska Sweaborg oraz wyjątkowo sympatyczny i dzielny naród Finnowie zatrzymali mnie na dni kilka. Szkoda tylko, że język ich tak niepodobny do żadnego ze znanych mi języków europejskich. A trudny, niczem węgierski!

Odcumowaliśmy wreszcie, by przez Hange Waxholm żeglować na stolicę Szwecji. Weszliśmy między gęste szkery na wody trudne i wymagające wielkiej uwagi. Miałem jednak dzielną pomoc w swym bosmanie. Minąłem szczęśliwie zatokę botnicką, przechodząc obok „szwedzkiego Gibraltaru" — twierdzy Waxholm, broniącej dostępu do stolicy ze strony morza.

W Stokholmie stanąłem w pięknym hotelu Europejskim do czasu wynalezienia sobie prywatnego locum. Dowiedziałem się tu, że można okazyjnie nabyć niewielki jachcik morski z kajutą za cenę 3000 koron. Trudno mi było oprzeć się takiej pokusie... Ochrzciłem mój nowy korab mianem „Stella" i przeniosłem nań swój motorek. Po wymalowaniu na świeżo białą farbą i odnowieniu wnętrza kajuty wyglądał jak cacko.

Nabyłem jeszcze małego bąka, by mieć możność lądowania przy każdym brzegu.

Zwolniłem teraz mego bosmana, odsyłając go statkiem do Helsingforsu, najmując na stałe młodego Szweda imieniem Eryk.

Wychodząc często w morze badałem zalety mej „Stelli", docierając nawet do Visby na w. Gotland. Zdecydowałem się wtedy na dalszą podróż do Kopenhagi, a widząc, że jacht dobrze się trzyma na wietrze, postanowiłem odbyć większą wyprawę: wokół Norwegji do Nord-Cap.

Wróciłem do Stockholmu i uzupełniłem swą szafkę nawigacyjną kompletem map, spisem latarni i t. p., zaopatrzyłem się w specjalnie długi łańcuch 500 metrowy, gdyż fiordy norweskie są bardzo głębokie.

Odkotwiczamy wreszcie, biorąc kurs na Visby. Perspektywa kilkomiesięcznej włóczęgi wprawia mnie w doskonały humor.

Pogoda też dopisuje. Poprzez cieśninę Kalmarską, zachodząc po drodze do Karlskrony, zawijamy szczęśliwie do Malmö. Piękne to miasto, jeden z większych portów Szwecji jest zarazem wylotem ważnej drogi wodnej śródlądowej, systemu kanałów, docierających aż w pobliże Stockholmu.

W dalszą drogę do Christjanji — dziś Oslo — wyruszyłem bez większej zwłoki.

Zwiedzając stolicę Norwegji rozkoszowałem się, zwłaszcza wspaniałą panoramą ze szczytu Holmen Kolmen na cały fiord i okolicę.

Teraz wzdłuż brzegów Norwegji, poprzez wody Skager Raka, wydostaję się na Morze Północne. „Stella" wchodzi szczęśliwie wgłąb Stawanger-fiordu. Ze Stawangeru wybrałem się statkiem uzbrojony w silną lornetę Zeissa, by obejrzeć miejscowy „cud natury" Lyse Fiord, w którym z wyniosłej ściany skalnej Kieragu wydziela się z jakiejś szczeliny gaz, a co jakiś czas — przy sprzyjających warunkach atmosferycznych — wylatuje błyskawica i grzmot, którego echo powtarzają wielokrotnie ściany fiordu. Niestety, zjawiska opisanego tu, nie zaobserwowałem.

Ostatni raz rejestrowano ów wybuch w roku 1855. Jest to zagadka, niewytłomaczona przez naukę...

Żeglując dalej do fiordu, Bergen między wysepkami, zostałem powiadomiony przez Eryka, że jakaś para sygnalizuje ku nam, wymachując białą płachtą. Odpowiedziałem odrazu flagą na znak, że dojrzałem ich sygnał i zmieniłem kurs wprost na nich.

Podszedłszy bliżej, widzę dwoje wytwornych państwa, jak się okazało... rozbitków.

Wyruszyli oni kajakiem na przejażdżkę po fiordzie z własnej willi, którą tu zamieszkują, lecz grzbiet fali uniósł im tak silnie kajak, że po wpadnięciu w kotlinę, uderzyli dnem o skały. Siedzą oto od 3 dni o głodzie i chłodzie na tej wysepce! Prosiłem, by się rozgościli w kajucie i przyrządziłem natychmiast posiłek. Kieliszek starki na początek, potem barszcz po rusińsku i pieczone kaczki... Można sobie wyobrazić, jak smakowało to wygłodzonym nieborakom.

Państwo Jordalson zaprosili mnie przez wdzięczność do swej willi, co też chętnie przyjąłem.

Gdy „Stella" zbliżała się do ich przystani, ujrzeliśmy grupę ludzi, gestykulujących na brzegu. Nad samą wodą stało śliczne dziecko — może 10-letnia córeczka zaginionych, tonąc we łzach.

Dopiero ujrzawszy rodziców całych i zdrowych zaczęła skakać i krzyczeć z całych sił. Gdyśmy wylądowali mała Anna Greta, wyściskawszy ojca i matkę, rzuciła się mi na szyję i prosiła, bym ją zawiózł do domu.

Gospodarze prześcigali się w gościnności...

Nie mogłem wcześniej od nich wyruszyć jak po 3 dniach. Poczem, aby dłużej ze mną pozostać, zgodzili się wyruszyć na pokładzie „Stelli" do Bergen. Śliczna Anna Greta nazywała mnie drogim wujaszkiem i nie odstępowała ani na chwilę. W Bergen podziwiać można ogromną flotyllę rybacką. Na łodziach płatają rybacy wielkie dorsze, wydobywając cenne dla wyrobu tranu wątroby, a same ryby suszą na żardziach, jako t. zw. stokfisze („ryba, suszona na kiju"). Na archipelagu Loffodów, w pobliżu słynnego wiru Maelstrom. jest główny ośrodek przemysłu rybnego.

Zwiedzając po drodze sławny Sogne Fiord (długi na 250 km. i Tronthem, drugie co do wielkości miasto w Norwegji ze starożytnemi domami z drzewa, wreszcie Tromso i inne dotarłem wśród dość gęstych gór lodowych do Hammerfestu, tonącego w zapachach tranu i ryby. Łodzią dotarłem do Nordcapu. Z wyniosłej skały podziwiałem krąg słoneczny zniżający się lecz nie dotykający do widnokręgu. Było to znane zjawisko „białych nocy". Żywego ducha prócz fok i morsów oraz ptactwa morskiego nie widać wokoło, jak okiem sięgnąć... Ale woda dzięki Golfstreamowi ciepła. Wracając zwiedziłem Ostendę i po 4 misiącach stanąłem cały i zdrów w Stockholmie

M.

Piłka wodna

Tegoroczne mistrzostwa piłki wodnej stanowią niewątpliwie najjaśniejszy, jak dotąd, punkt w słabym naogół sezonie pływackim. Składa się na to przedewszystkiem niezwykłe wyrównanie klasy drużyn, wyrównanie z dociągnięciem się do zeszłorocznego najlepszego, i wielka liczba klubów w niektórych okręgach, gdzie rozgrywki o mistrzostwo lokalne, poza ligą waterpolową, odbywają się w trzech klasach. Tak np. w Warszawie startowało dotąd w mistrzostwach już 12 zespołów, należących do sześciu klubów, a mamy przed sobą jeszcze mistrzostwa klasy C.

Jedynie nieprzyjemną sprawą, która zakłóciła normalny tok rozgrywek t. zw. ligi piłki wodnej o mistrzostwo Polski, i częściowo wzburzyła ich ustalony zgóry plan, była

Sprawa EKS'U.

Otóż 3 Maja paru graczy tego niemieckiego klubu po poświęceniu domu sportowego w Katowicach, opuściło demonstracyjnie szeregi sportowców, gdy formował się pochód z okazji 3 Maja. Słusznem było za taką demonstrację wymierzenie kary, ale sposób wykonania tego przez pływackie władze okręgowe robił wrażenie zwykłego „polowania" na ten klub. Otóż posiedzenie komisji dyscyplinarnej wyznaczono w 41 dni po przewinieniu, na kilkanaście godzin przed pierwszemi meczami ligowemi EKS'u. Ukarano dyskwalifikacją kilku jego graczy. Klub był zdekompletowany. Według przepisów PZP. jednak kara jest wykonalna dopiero po uprawomocnieniu się, o ile nie wydano specjalnego zarządzenia. EKS wniósł zaraz apelację, i gracze jego tymczasowo zawieszeni nie byli. Wprowadzono ich jednak wbłąd. wprowadzono również w błąd władze centralne PZP. Skutkiem tego EKS. mniemając że ma kilku graczy zawieszonych ze skutkiem natychmiastowym, nie mógł grać i odstąpił od 4 kolejnych meczów ligowych, zdobywając temsamem... minus 4 punkty przy stosunku bramek 0:20 na swoją niekorzyść. Takie dyplomatyczne pociągnięcie spowodowałoby spadnięcie z ligi bez walki zeszłorocznego Mistrza Polski.

Zarząd PZP. jednak stojąc na straży **fair play** i obowiązujących przepisów, zarządzenia te uchylił i przywrócił EKS'owi cztery terminy gier o mostrzostwo Polski, co nie uchroni jednak jego graczy od kary. Skutkiem tego jednak rozgrywki są zapóźnione.

Awantury w Krakowie.

Piłka wodna w Krakowie jest bardzo popularna. Wystarczy powiedzieć, że dochód netto z zawodów z drużyną zamiejscową przekracza tam nieraz 1500 zł. Publiczność krakowska, zwłaszcza żydowska, jest jednak niesłychanie niesforna i szowinistyczna. Ponieważ dla sędziego pozostawiono wąziutki pas nad brzegiem basenu, i każdy z niezadowolonych widzów może mu podstawiać nogę lub laskę, nie mówiąc o możliwości bezpośredniego wepchnięcia do wody, mecze nie odbywają się tam w normalnych warunkach.

Niesłychanie zimna woda w pływalni, specjalnie oziębiona na mecze przez zmianę wody w przeddzień ich rozegrania, spowodowała klęskę Legji, złożonej z graczy chudych, i nadmiernie przywykłych do rozgrzewania się ciepłym prysznicem. Otyła drużyna Makkabi natomiast w takiej wodzie czuła się doskonale. W tych warunkach trzy mecze 7 i 8 lipca spowodowały szereg incydentów.

Makabi — Legja 5:0. (3:0). Makkabi wykazuje zupełną wyższość nad Legją, dwie bramki zdobywa wielokrotny gracz reprezentacji Polski Rittermann II i jedną Soldinger I. Dwuch graczy Legji jest unieszkodliwionych — jednemu wybito zlekka szczękę, jeden ma kurcz, trzeciego usunięto z wody, pozostali są przemarznięci „na kość". To też po pauzie Legja odstępuje od gry. Makabi otrzymuje walkover.

Cracovia — Legja 3:0 (1:0). Legja zdeprymowana słabo broni się przed Cracovią, którą uprzednio w Warszawie pokonała. Dwie bramki zdobywa Kot, trzecią Szelest. Mecz naogół nie interesujący, wobec słabego zapału w Legji.

EKS. — Makabi — 2:2 — mecz przerwany. . Wobec znacznie szybszej od siebie drużyny EKS'u (pozbawionej swojego filara, Joachima Karliczka, przebywającego jeszcze zagranicą), Makabi zaczyna niesłychane faulowanie, a Pawlik z EKS'u nie pozostaje dłużny. Pierwszą bramkę dalekim strzałem uzyskuje świetny Schwaen, wyrównywuje dla Makkabi Soldinger I. Po pauzie po jednym punkcie dorzucają Rittermann II i Pawlik. Gdy doskonały i w 100% objektywny sędzia śląski, p. Przybyła usuwa Rittermanna za niezwykle brutalną grę z wody, publiczność robi taką awanturę, iż sędzia zmuszony jest grę przerwać. Epilog rozegra się w PZP. Przypuszczalnie zarządzona będzie dogrywka bez publiczności.

Uspokojenie w Warszawie.

Awantury krakowskie skłoniły PZP. do ostrych zarządzeń. Zapowiedź jaknajsurowszych represyj zrobiła swoje, gdyż występ Makkabi w Warszawie, który poprzednio stale kończył się awanturami, tymczasem upłynął pod znakiem pełnej lojalności, zwłaszcza wobec AZS'u

AZS. — Makkabi — 1:1: (0:0). Mecz dwu głównych pretendentów do Mistrzostwa Polski należał do najbardziej udanych dzięki dobrej i obustronnej poprawnej grze drużyny. Słabe stosunkowo linje napadów spowodowały niski wynik bramkowy. Świetny w Krakowie Rittermann II został całkowicie „unieszkodliwiony" przez Karpińskiego, a przy anemicznej grze napadu AZS'u musiało to dać do przerwy wynik bezbramkowy. Po pauzie, po usunięciu za pływanie po gwizdku Rittermanna I, AZS'owi udaje się uzyskać prowadzenie przez strzał Szwankowskiego. Wkrótce jednak Makkabi wyrównuje z rzutu karnego przez Soldingera I. Wynik ten mimo obustronnych wysiłków utrzymuje się do końca. Obie drużyny były, zdaje się, z niego zadowolone. Sędziował p. Semadeni.

Makkabi — Legja — 1:0 (0:0). Legja potrafi na swojem boisku robić niespodzianki. Grała tego dnia doskonale, i zdecydowanie górowała nad Makkabi szybkoscią i strzałami. Świetny jak zawsze bramkarz Makkabi Porański, interwenjował znacznie częściej, niż jego vis-à-vis. Gracze jednak po paru minutach gry poprawnej rozpuścili się w sposób niebywały, zwłaszcza ze strony Makkabi, której obrona nie znała chwytów niedozwolonych — wszystko dla nich jest dozwolone. Nic też dziwnego, że Zubowicz, Sosiński i Kossowski, wyrobiwszy sobie najlepsze sytuacje, nie mogli nic zdziałać, gdyż bezkarnie trzymano ich wpół. Jedyną bramkę z dobrego przeboju uzyskał dla Makkabi Soldinger I. Sędziował p. Deutsch.

Cracovia — EKS — 1:1. Wynik ten w mocnym stopniu stawia w wątpliwość możliwość ponownego zdobycia mistrzostwa przez katowiczan. Bramki uzyskali: Jankowski (EKS) i Kot. Katowiczanie w dalszym ciągu bez Joachima Karliczka. Sędziował p. Steinberg.

Obecna tabela ligi piłki wodnej przedstawia się następująco: (po 15/VII 1934 r.)

	Makabi	A. Z. S.	Cracovia	Legja	E. K. S.	Punkty Zdobyte	Punkty Stracone	Stosunek bramek
Makabi	×	1 : 1	—	5 : 0 1 : 0	—	5	1	7 : 1
A. Z. S.	1 : 1	×	1 : 1	4 : 2	—	4	2	6 : 3
Cracovia	—	1 : 1	×	2 : 3 3 : 0	1 : 1	4	4	7 : 5
Legja	0 : 5 0 : 1	2 : 4	3 : 2 0 : 3	×	—	2	8	5 : 15
E. K. S	—	—	1 : 1	—	×	1	1	1 : 1

Tabela ta, w której dominują wyniki niskocyfrowe, wymownie ilustruje wyrównanie klasy między drużynami ligowemi. Oprócz Legji, której sytuacja, wobec 8 straconych już punktów jest bardzo ciężka, i która będzie musiała ciężko bronić się przed spadnięciem z Ligi, wszystkie pozostałe drużyny mają zasadniczo szanse na zdobycie mistrzostwa Polski. Trudno stawiać horoskopy, ale wydaje się już dziś, iż walka o ten zaszczytny tytuł rozstrzygnie się między Makkabi i AZS'em.

Mistrzostwa okręgowe.

We Lwowie po raz pierwszy zdobyli Mistrzostwo „Czarni". Zdetronizowanej Pogoni nie zostało nic innego, jak... protestować ex post z powodu... wadliwie ogłoszonego terminarza. W Krakowie w klasie A mistrzostw nie rozgrywano (!!), na Śląsku — Hakoah, który rok temu wypadł z ligi, zwyciężył gładko swych głównych rywali: EKS II, Cieszowiec i Pogoń Katowicką. Łódzki Klub Sportowy, mający mistrzostwo swego okręgu bez walki, odstąpił dobrowolnie z rozgrywek o wejście do ligi, uznając że nie stać go na wydatek związany z otrzymaniem lekcji od drużyny stołecznej. A szkoda. Przy tych metodach i za 15 lat nie nauczą się w Łodzi grać w piłkę wodną. W Poznaniu, jak zawsze, zwyciężyła Unja, w Wilnie, też jak zawsze, rozgrywek nie urządzono.

W Warszawie Delfin przeszedł przez mistrzostwa bez konkurencji. Po dość trudnej wygranej z AZS'em (w rezerwowym składzie) w stosunku 3:2, wysokocyfrowo pokonał Legję II (9:0) i AZS II (8:0), tak że bez względu na wynik incydentu w Ostrowcu, ma mistrzostwo okręgu przed AZS'em i Legją.

W Ostrowcu, jak się okazało, wprawdzie grać w piłkę wodną nie bardzo umieją, i większość meczów przegrywają ale za to mają na miejscu dobrych wynalazców: specjalnie na przyjazd Delfina przykrajano boisko do wymiarów 19×15 m. Gospodarze nie licząc się z przepisami rozumowali, że na tak lilipucim boisku zniweluje się znaczna różnica w umiejętności pływania między nimi a gośćmi. Delfin w tych warunkach odmówił gry, i obecnie trwa proces w PZP. o wynik, i o koszty przejazdu.

W rozgrywkach o wejście do ligi odbędą się półfinały między Czarnymi i Delfinem we Lwowie, i między Hakoahem i Unją w Poznaniu. Zależnie od ich wyniku, ustalony zostanie termin i miejsce spotkania finałowego.

T. Sem.

Pierwsze zawody pływackie w Zakopanem

Dnia 15 lipca r. b. odbyła się w Zakopanem w Jaszczurówce uroczystość otwarcia nowego ośrodka pływackiego Krakowskiego Okręgowego P. Z. P. oraz pierwsze zawody pływackie na terenie Zakopanego. Zawody zorganizowane zostały przez sekcje pływackie nowoutworzonych klubów zakopiańskich pod technicznym kierunkiem K. O. P. Z. P.

Uroczystość poprzedziło przemówienie prezesa Okręgowego Z. P. mgr. Michaleka, poczem odbyły się zawody. W zawodach wzięły udział sekcje pływackie klubów zakopiańskich, Wisły, „Sokoła", S. N. P. T. T. oraz Makkabi. Prócz tego w zawodach wzięli udział zawodnicy i zawodniczki Legji z Warszawy.

Pierwsza impreza pływacka na terenie Zakopanego wzbudziła duże zainteresowanie, czego dowodem były liczne rzesze publiczności.

Przebieg zawodów był następujący:

100 m. st. dow. panów: 1) Neuberg Aleksander (Sokół Zakopane) 1,26,2; 2) Gabryś Ludwik (Wisła) 1,35,1; 3) Orlewicz Marjan (Wisła) 1.37.1.

50 m. st. dow. panie: 1) Żegocińska (S. N. P. T. T.) 1,14, poza konkursem: 1) Koch Dorota (Berlin, Hochschule für Leibesübungen) 55,1; 2) poza konkursem Edita Markus (Berlin) 57.09.

50 m. st. dow. panów: 1) Sikorski (Sokół) 48,3; 2) Góralczyk (Sokół) 1,4; 3) Czupryk (Sokół) 1,5.9; 4) Horowitz (Makkabi) 1.13.4.

100 m. st. klas panów: 1) Gabryś (Wisła) 1,48; 2) Zubek (SNPTT) 1.51,3; 3) Gaukusch (Wisła) 1,57; 4) Brach (SNPTT) 2.16.

25 m. st. dow. junjorzy: 1) Wawrytko (Sokół) 26,1; 2) Notowicz (Makkabi) 26,2; 3) Strahl (Makkabi) 27,5; 4) Majer (Sokół) 29.3.

100 m. st. klas. pań: 1) Zatonówna Marja (Legja, Warszawa) 1.53.1; 2) Michalakowa (SNPTT) 2.04.

Sztafeta panów 4×25 stylem dowolnym: Gaukusch, Berliński w czasie 1.18.7, 2) Sokół (Czupryk, Góralczyk, Wawrytko, Neuberg) 1.28.4, 3) SNPTT 1.41, 4) Makkabi 2.

50 m. st. dow. dla chłopców: 1) Jędrek 43.2, 2) Mietek 46, 3) Staszek 58.

Na zakończenie odbyły się także skoki popisowe, w których brali udział zawodnicy Wisły i Makkabi.

Zawody udały się pod względem sportowym, jak i organizacyjnym.

Od Redakcji: stały nasz korespondent p. Ignacy Wachowiak wyjeżdża na stałe z Poznania wobec czego zmuszony jest przerwać współpracę z nami. Dla p. Wachowiaka mamy b. duże uznanie i dlatego podajemy zainteresowanym, że na terenie wioślarstwa poznańskiego, p. Wachowiak pracował przez 8 lat, należąc przez 1 rok do Zarządu Poznańskiego Komitetu Tow. Wioślarskich oraz przez 3 lata do Zarządu K. W. 04. Krótki zarys pracy na wodzie: 2 lata, stawał do regat jako uczestnik, w roku 1929 i 1930 odbył wycieczki turystyczne, z których ostatnia prowadziła przez Berlin, Paryż do Le Havre. W roku 1930 pobił klubowy rekord kilometrowy z roku 1913, który wynosił około 2.700 podnosząc liczbę uwiosłowanych w jednym sezonie kilometrów do 4.004.

Książka do „pucu"

Nakładem Księgarni Nowości we Lwowie ukazała się książka p. t. „Nauka pływania crawlem", napisana przez p. Gustawa Puckiego.

Podręcznik treningowy crawla jest niewątpliwie potrzebny, niestety książka p. Puckiego nie stoi na wysokości zadania. Jest bezmyślnym zlepkiem często nawet słusznych rad i spostrzeżeń, zebranych sposobem wycinkowym.

Autor, aby nadać wagę swym wywodom, co krok podaje orzeczenia nikomu nieznanych autorytetów jakichś nauczycieli, lekarzy, wszystko w formie reklam „Silvikrynu" czy innego środka uszczęśliwiania łysych i ubogich. Pobieżne nawet przejrzenie książki wykazuje, że autor nierozumie tego co tłamaczy. Całości dopełniają niezwykle interesujące obecnych pływaków tabele: wyniki Weissmüllera w 1922 roku, wyniki Skampera i Hoszel a z 1922 roku, tabelę najlepszych dziesięciu z roku 1929 (!) i rekordów światowych z 1 stycznia 1930 (!). Duke Kahanamoku jest czarnym mistrzem świata i t. d. i t. d.

Z ilustracjami postąpił sobie autor dość bezpretensjonalnie, wyciął je po prostu z różnych podręczników zagranicznych (ciekawe jak tam z prawem autorskiem).

Prawdziwą „ozdobą" książki jest jej styl i język. Szkoda, że autor nie przesłał wyciągu do „wesołej lwowskiej fali", pan Aprikozenkranc miałby bezkonkurencyjny numer.

Aby nie być oskarżonym o gołosłowność parę próbek.

W rozdziale „w tempie crawla przez stulecia" dowiadujemy się różnych rzeczy ciekawych z historji crawla. Dowiedzieć się o jego pochodzeniu, „nie jest tak łatwo, gdyż crawl w sportowo wypielęgnowanej formie nie istnieje tak długo".

O historycznym starcie Cecila Healy w 1906 r. autor pisze:

„Był to niezapomniany widok kiedy H. po starcie wysunął się na czoło i tak silnie biczował wodę nogami, że ta wysoko bryzgała. Czegoś podobnego nikt nie przeżył". (sic!) (str. 9).

„Australijczycy również nie wynaleźli crawla. Przyjęli go od wyspiarzy mórz południowych ,którzy na przestrzeniach wolnych od rekinów na swych deskach dawali się unosić falom morskim::. (str. 12).

Ciekawe są poglądy autora na mechanikę pływania, oryginalna terminologja.

Autor rozróżnia „siłę popędową", wprzód, siłę popędową w górę, i powierzchnię oporu na jaką woda natrafia".

Boleje, że „wystająca ponad wodę głowa pływaka nie posiada owego zmniejszenia się ciężaru, jakie wykazują członki zanurzone w wodzie. Jest to więc „niepotrzebny" balast" (str. 18).

Sądząc z książki rzeczywiście głowa to balast niepotrzebny.

Styl naprzemianręczny ochrzcił autor pięknie „starym przekładańcem", podobno „zadziałanie" siły jest tu lepsze, a praca ramion „zapewnia sobie ruch bieżący".

Pływać crawlem powinien każdy, „nie zależy na tem by on sportowo pływał. Może on zrazu pływać „na pieski", albo jak dziki w wodzie wyrabiać" (sic). Są i rewelacje, w rozdziale „pchły wodne i robaki lądowe (str. 23) czytamy:

„Błędne to były twierdzenia Oronzio de Bernarda i Guts Muths'a, że każdy człowiek jest lżejszy od wody. My wiemy, że wielu ludzi leży w wodzie bez ruchu — niekoniecznie musi to być tłuszcz, który się utrzymuje na wierzchu — ale, że też wielu jest (większość u męskich pływaków $66^{2}/_{3}\%$, u żeńskich odwrotnie) (?), którzy jak kamień się zanurzają skoro tylko leżeć próbują."

Autor bywa tajemniczy, na str 28 czytamy:

„On (t. zn. nauczyciel) powinien być po stronie głębokiej, gdyż czasem mogłoby się wydarzyć..."

Co autor nie mówi, kończy na trzech kropkach.

Dowiadujemy się również, że pod wpływem crawla „ułomne zesztywnienia doznawają zadziwiającego rozluźnienia" (str. 32)

„Teraz nauczmy się prawidłowo oddechać. Głowa pod wodę—wydmuchiwać. „Nie wdechiwać, pod wodę wydech wyparskać! Wszystko wydać z płuc porządnie je przewietrzyć". (str. 37).

Rzeczywiście można parskać i to ze śmiechu, czego mi zapewne autor nie weźmie za złe, gdyż uznaje „ćwiczenie, ćwiczenie, a na odmianę żarty i krotochwilę. Mimo to pływanie jest sprawą ważną. „praca nogi jest tak ważna, jak jedzenie i picie dla życia. Uczniom należy zostawiać swobodę. „Nie należy ludzi uszczęśliwiać gwałtem" (str. 24) „należy zezwolić uczniom w imię Neptuna ćwiczyć, jak im się żywnie podoba. Może to z początku, Bóg wie, jak dziko wyglądać, mogą sobie malcy członki powykręcać to nic nie szkodzi" (str .39).

„Crawl nawznak jest cennem uzupełnieniem crawla na piersiach", gdyż „można natrafić na pływaków, którzy w prowadzeniu członków u crawla na piersiach nie mogą się przebić do pożądanej czyste formy"... st. 68).

„Dobry skok startowy, to połowa zwycięstwa". Jednak „skok startowy nie ma być skokiem głową w dół, lecz skokiem głową w dal. Przypomina to zawody, które kiedyś były domeną ludzi otyłych" (?) (str. 74).

Niejasność leży w naturze autora, a gramatyka, jest rzeczą równie widocznie zbędną jak wspomniana na str. 18 głowa („niepotrzebny balast").

„Nietylko ciało zyskuje przez systematyczne przygotowanie — hartowanie woli, dążenie do celu, wytrwałości, aż do osiągnięcia tego celu, — to są walory sportu" (str. 84). Rady autora są niezwykle cenne. „Niech nikt nie sądzi, że swoje uderzenie opanował. Zawsze znajdzie się coś do gładzenia" (str. 85) „Nie unikać kolegi bo jest lepszy! Przeciwnie do niego (?) i z nim razem ćwiczyć".

„Jeden przedmiot niema znajdować się na torze treningowym, — a jest nim sztoper. Ta ciągła gonitwa według czasu jest nonsensem. Tylko tu i ówdzie należy posługiwać się sztoperem. Zresztą niech spoczywa w futerale" (str. 87). Czyż nie jasno i pięknie?

Na każdej niemal stronie pan Pucki rozrzuca „perły" swego stylu.

Źle by sądził ten, ktoby posądził p. Puckiego o brak samokrytycyzmu. Na str. 25 mamy taki passus:

„nie podjąłbym się nauczać muzyki, bo się nic na tem nie rozumiem, a nikomu nie przyjdzie na myśl udzielać lekcji matematyki, jeżeli zna zaledwie tabliczkę mnożenia — ale nauczać pływania? Wystarcza przecież, gdy się przypatrywało, lub na kursie się coś liznęło".

Książka p. Puckiego jest skandalem wydawniczym. Język jest naszą świętością, której plugawić pierwszemu lepszemu przybłędzie nie wolno. Nikt nie wymaga od autora podręcznika sportowgo arcypięknej prozy Żeromskiego, ma jednak prawo żądać poprawności i jasności wysłowienia.

Obowiązkiem księgarni nakładowej jest niechlujny rękopis odrzucić lub poprawić.

W stosunku do książek, jak p. Puckiego należy stosować bezwzględnie wspomniane na str. 13, a wynalezione w 1897 r. przez Węgra Biegelbauera ulepszone pchnięcie nogą, może ono poskutkuje i oczyści rynek wydawniczy od szmatławej tandety.

Tonny

Ceny ogłoszeń: 1 strona zł. 300, 1/2 strony zł. 155, 1/4 str. 80, 1/8 strony zł. 45, w tekście o 50% drożej.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI, WARSZAWA, BRONISŁAWA PIERACKIEGO 15 — TEL. 670-56.

Prenumerata „Sportu Wodnego" wynosi półrocznie Zł. 10, rocznie Zł. 20

Rękopisów nie zwraca się. Ogłoszenia i prenumerata zagraniczna 50% drożej. Konto w P. K. O. Nr. 6013

Wydawca „WAW" Warszawska Agencja Wydawnicza S-ka z o. odp. *Redaktor MIECZYSŁAW MAJCHER*

Drukarnia W. Merkel, A. Kowalewski i S-ka, Warszawa, Chłodna 37 tel. 669-46.